

Zdzisław Skwarczyński

"Historia Johanna Drummer" Juliana Ursyna Niemcewicza

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 23, 133-158

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI

HISTORIA JOHANA DRUMMER
JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

Wspomniany w rozprawce «*Podróże napowietrzne*» J. U. Niemcewicza („Prace Polonistyczne”, S. XXI) rękopis 492 Biblioteki Polskiej w Paryżu, zawierający inedita i autografy autora *Dwu Sieciechów*, mieści również pod nr 134 *Historię Johana Drummer* (s. 627—674), właściwie zaś cztery jej pierwsze rozdziały.

Autograf jest stosunkowo czytelny. Trudności interpunkcyjne i ortograficzne wypadło rozwiązać na użytek współczesnego czytelnika, respektując przecie — w granicach możliwości — specyfikę składni, właściwości wymowy, czasem i charakterystyczne wykołowania językowe. Niekonsekwentną pisownię nazwisk niemieckich sprowadzono do pierwszego, jakkolwiek nie najpoprawniejszego, zapisu (np. Stolfuefich — Stolfiefich — Stolfuefig; Szeif — Steif).

Rękopis najpewniej nie był poddawany powtórnej obróbce. Poprawki i uzupełnienia na marginesie dokonywane były na bieżąco. Wskutek tego przechowały się, i nie zostały tu usunięte, ślady innego brzmienia nazwiska rodowego bohatera, nazwiska wyraźniej „mówiącego” (Werbel — Drummer).

Data umieszczona z prawej strony nad tytułem ma znaczenie również pod godnym zauważenia względem. Uprzytamnia, że rzecz powstała w fazie najpełniejszego nasilenia akcji Świętego Przymierza i prowokacji Nowosilcowa. Jakoż nie brak jest wyraźnych do nich aluzji.

Historia Johana Drummer interesuje z punktu widzenia przejawiających się tu, nie poddanych jeszcze kosmetyce druku, umiejętności pisarskich Niemcewicza, nawyków i możliwości. Precyzuje też bliżej jego postawę światopoglądową. Złożenie się pamfletystry bodaj przeważało, ale śledząc narrację nie potrafimy przy obecnym stanie wiadomości o epoce — trudno też orzec, czy szczególnie opłacałoby się — rozszyfrować, ewentualnie oddzielić dokładnie warstwę pamfletową od konstrukcji nośnej,

fabularnej i elementów kamuflujących aluzje. Ma również *Historia* zakrój powiastki filozoficznej, znacznie rozszerzającej zakres refleksji i posługującej się specyficznym dla powiastki mechanizmem fabularnym. Wreszcie nadmienić należy o nieco anachronicznych elementach „cyropedii”, sprzecznych przecie z tendencją pamfletową. Trudno bowiem sobie wyobrazić, żeby obiekt pamfletu, właściwy jego adresat ponad głowami czytelników, zechciał przejść do porządku nad zjadliwymi i zabójczymi złośliwościami i z dobrą wolą odnieść się do pozytywnych pouczeń. Pod pewnym względem utwór Niemcewicz może stanowić przyczynek do dziejów powieści ideocentrycznej.

Personalnym obiektem pamfletu jest w. ks. Konstanty, w planie „filozoficznym” zaś militarysta. Jakkolwiek *Historia* została w pewnym momencie poniechana przez autora, podziwiać można pasję i zaciekłość powodującą jego piórem. Zaciekłość tylko mogła również podsuwać pomysły nie zawsze wybredne lub nawet naiwne, szyc utwór grubym ścięciem. A przecież cztery rozdziały były dopiero wstępem do obrazu panowania Johana I w miniaturowym państwie, które „zachowało dotąd odwieczne przywileje i swobody swoje, swe stany, zabezpieczoną pewność osób i majątków, samo stanowiło podatki, każdy [w nim] jak chciał — byle uczciwie — używał przemysłu swego”. Następne rozdziały zapewne miały uzupełnić rysy szaleństwa w kategoriach: psychologicznych, niedwuznacznie bowiem „panujący Johan” traktowany jest jako osobnik patologiczny, oraz nienawistnego militarysty, „kapralstwa”, despotyzmu opartego o bagnety i tajną policję. Nawiasem: kto wie, czy na rozkładzie satyry nie znajdował się obok gen. Zajączka również w jej warstwie uogólnionej i Napoleon, którego Niemcewicz, nie dzieląc powszechnych sentymentów rodaków, mógł także uważać za wcielenie „kapralstwa”. Ciekawe też, jak dopełnić się miał los małego szalonego tyrana, obłędnej idei oraz interesownych jej sług w powieści. O ile potępienie czerpie przesłanki z ideologii Oświecenia, pojęć o swobodach obywatelskich i patriarchalnym stylu życia dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej — to rozwiązanie, po biegu fabularnych, mających przecie aż nazbyt jaskrawe odpowiedniki w realnej rzeczywistości Królestwa, wydarzeń natężających antagonizmy — zmierzało ku przewrotowi, jakim ostatecznie było powstanie 1831 r.

Tylko przewrót mógł zmyć również kreatury podpierające tron Johana. W jednej z nich rozpoznajemy oczywiście Nowosilcowa. We wspomnianych rękopisach poświęcił mu Niemcewicz taki oto epigram:

Gdy z zyzowatym okiem, wzór wszystkich opilców,
 Stał na brzegach Styksu brzydki Nowosilcow,
 Przeląkł się stary Charon z brodą mchem obrosłą,
 Stał jak wryty w łodzi i upuścił wiosło.
 Aż te duchy na drugiej stronie, co tam stały,
 Na Charona okropnym głosem zawołały:
 „Nie puszczaj go tu do nas, zamknij piekiel bramę!
 Zhańbiło by to monstrum potępieńce same!”

Prototypem innej kreatury, zważywszy na wzmiankę o „monopoliach” — Newachowicz.

Trudno wszakże powiedzieć, czy Niemcewicz zdecydowałby się w swym utworze na antycypację przewrotu. Czy nie szukałby jakiegoś, ułatwionego w ramach fikcji, rozwiązania legalnego. Wreszcie sprawa ostatnia.

W 1825 r. ukazał się *Jan z Tęczyna*. Do niebywałego powodzenia tej książki miały się m. in. przyczynić obrazy szaleństw Eryka, króla szwedzkiego. Publiczność — nie bez kozery — widziała w nich aluzje do szaleństw w. ks. Konstantego. Otóż nie jest wykluczone, że zainteresowanie powieścią w tym względzie podniecone było przeciekającymi do publiczności wieściami o utworze szaleństwom tym poświęconym, a więc w istocie o *Historii Johana Drummer*. Mocno obwarowane świadectwem historyka szwedzkiego szaleństwa Eryka w *Janie z Tęczyna* są przecie nieporównanie bledsze od jaskrawego rysunku *Historii* — i wskazują jednocześnie, na co rzeczywiście i maksymalnie mógłby sobie pisarz pozwolić w ówczesnych warunkach cenzuralnych. Może te przyczyny skazywały *Historię Johana Drummer* na rolę jałowego gestu i odbierały Niemcewiczowi, nastawionemu na czynną pisarską interwencję, zapał i chęć kończenia utworu.

Na podobną możliwość zdają się wskazywać losy dwu innych, wierszowanych utworów Niemcewicza, również ustrzęgłych w rękopisie. Ogłosił je niegdyś B. Gubrynowicz (*Z nieznanych autografów Niemcewicza*, Lwów 1925, odb. z *Księgi Pamiątkowej ku czci Oswalda Balzera*). Oba, jako listy poetyckie, są zwrócone do ks. Lubeckiego i były jakby dwoma wariantami próby pozyskania i zdecydowanego przeciwstawienia na płaszczyźnie spraw ogólnych ministra skarbu faworytom w rodzaju Nowosilcowa, Szaniawskiego i Newachowicza. Niemcewicz kalkulował tu przede wszystkim na odwagę cywilną Lubeckiego i jego znaną niechęć osobistą do Nowosilcowa. W obu wszakże wersjach listu poetyckiego nie potrafił autor, powodowany pasją, wyminąć właściwych, najwyższej postawionych adresatów ataku. A więc w pierwszym ks. Konstantego, choć w usta Szaniawskie-

go włożył pryncypia przyświecające księciu, w jednym i drugim zaś, mimo całej oględności i wymownej pochwały rzeczywistych zasług, również samego Lubeckiego, który był protektorem Newachowicza i właściwym twórcą monopolów.

Niektóre sformułowania obu wierszy stanowią nieodzowne uzupełnienie tekstu *Historii Johana Drummer* i dlatego je przypominamy.

W autografie pierwszego wiersza bez tytułu Szaniawski takie oto, obelżywe dla rozumu i poczucia godności obywatelskiej, perspektywę przyszłości roztacza prowokacyjnie przed synem ministra skarbu:

Niechaj najprzód młodzieniec oświaty nie szuka,
I niech wie, że największym głupstwem jest nauka.
Jeśli w stanie wojskowym chce szczęścia próbować,
Dosyć, że będzie umiał raport słabizować.
Te Giberty, Folardy, te Polibijusze,
Co je głupcy za wszelkie mają genijusze,
Niechaj ich i z daleka nie śmie nawet ruchać,
Dosyć jest dla żołnierza być głupim i słuchać.
Ale będzie *charaszy*, będzie nawet *mudry*,
Gdy stając jak kij prosto, ciasne wciągnie pludry.
Mniejsza, że z pola bitwy zostanie zegnany,
Był był mundur jego pięknie wytrzepany.
Hufce, gdzie konie prawą nie puszczą się nogą
Już nigdy muzułmańskich szyków nie przemogą.
Nie odwaga zwycięża, ni ostrza pałaszy,
Lecz wielkość kapeluszków i czystość kamaszy.

Niewątpliwie te zdania można przypisać i Szaniawskiemu tylko, *sua sponte* rzecznikowi ciemnoty, ale zestawienie z *Historią*, gdzie adres ataku wyraźniejszy, dopiero pozwala precyzyjniej zaliczyć je bądź „na dobro” mocodawcy, bądź jego kreatury. *Suum cuique*. Podobnie ma się rzecz z włożoną w usta Szaniawskiego pochwałą procederu donosielskiego:

[...] ach, jest jeszcze jedno powołanie,
Które lubo u głupich podlega naganie,
Jest wielkim, jest zyskownym, jest świetnym z swych czynów.
O Boże! ach, żeby to który z twych synów
Raczył być szpiegiem: ręczę, nie wyszło by roku,
Już trzy gwiazdy na jego świeciłyby boku.
W każdym domu ich pełno, przez moje zabiegi
Już się czają po szkołach sześćioletnie szpiegi.
Inni zwykli za drzwiami zręcznie się zasadzać,
Mówić, żeby ułudzić, słuchać, żeby zdradzać.
Od lokaja do grafa, od praczki do pani,
Wszyscy, gdy z plotką przyjdą, będą wysłuchani,
A co więcej, obfite nagrody odbiorą.
Jakoż do takich usług wszyscy lecą skoro.

Nie ma przykładu, by się kiedy kradzież jaka
 Znalazła, choć w tym pilność użyta wszelaka.
 Dlaczegoż — bo, jak zwykle być u przyjacieli,
 Wraz się złodziej kradzieżą z policją dzieli.
 Lecz niech się na ulicy, w tłumnym ludzi gwarze,
 W kafenhauzie, szynkowni lub też na bilarze,
 Głupstwo jakie wyśliźnie, choć w najlepszej wierze,
 Słyszane w nocy, już jest rano w Belwederze.

Sytuacja identyczna jak w rzekomo odległym Bermuetzen-
 thaalu po objęciu władzy przez Johana Drummer tu nabiera dra-
 matyczności i tłumaczy w apostrofie do Lubeckiego cel pisar-
 skiej szamotaniny Niemcewicza:

Zaklinam Cię na boży, czyn sam sobie godnie,
 Niechaj nam wolno będzie oddychać swobodnie,
 Niech nas nie porywają na łożu uśpionych
 Srogie żandarmy, wpośród dzieci przelęknionych.
 Dziś już nawet na krewnych nikt nie śmie polegać,
 Ojciec syna, brat brata musi się wystrzegać,
 Jak w mieście, gdzie zaraza panuje morowa,
 Człek człeka stroni, nie śmie wymówić i słowa,
 Na wszystkich twarzach smutek i rozpacz, i trwoga.
 Kto wie, może też wola przedwiecznego Boga
 Wyznaczyła Cię, byś nas od klęsk tych ocalił
 I z Zyzakiem złość jego szatańską obalił.

Mniej zdecydowany jest dobór argumentów Niemcewicza
 w delikatnej, obchodzącej samego Lubeckiego, sprawie monopo-
 lów, które w *Historii Johana Drummer* miały się dopiero zwalić
 ciężarem niezmiernym na barki mieszkańców Bermuetzentaalu
 z poduszczenia Hirszka i Szmula. Pod tym względem różnią się
 oba wiersze nawet w tonie, w jakim autor zwraca się do Lube-
 kiego, łączy natomiast oba z *Historią Johana Drummer* argument
 antysemicki.

W pierwszym wierszu Niemcewicz pisał:

Lecz książe, gdy Ci ufam, gdy Cię szczerze chwale,
 Nie rozumiej atoli, żebyś był bez ale.
 Powiedz, gdy skutkiem Twoich i starań, i rady
 Nieznane w kraju naszym wnoszą się zakłady,
 Czemuż, gdy pary wodnej potężnym obrotem
 Płynie kruszec, pod ciężkim ugina się młotem,
 Kiedy szyna żelazna trudna do dźwignienia
 W cienki listek jak papier łatwo się zamienia,
 Kiedy kredyt nasz wzrasta, tak że wraz z ochotą
 Każdy za szmat papierka ważne daje złoto,
 Gdy na Twe słowo górnik schodami przykreml
 Wchodzi z światełkiem w rękę we wnętrzości ziemi,
 Szuka tej solnej bryły, zawsze z pracą krwawą,
 Co dla wieśniaka jedną jest tylko przyprawą, —
 Czemuż, kiedyś tak biegły, ach, czemuś dozwolił,

By Żyd brzydki, co ledwie pejsaki ogolił,
 Z krzywdą biednego ludu przez zyski haniebne
 Ogarniał, co jest tylko do życia potrzebne.
 By jeden dawał wszystkim trunki ladajakie
 I wszystkim sypał w nosy zbutwiałą tabakę.
 Jęczy kmiotek w prochni za gorzałki kwartę,
 By Żyd ów siał nad Nowę krocie w Polsce zdarte.

Wiersz drugi: *Do Ks. L.* jest w tonie frontalnej, choć życzliwej, nagany. Omawiana sprawa monopolów wysuwa się tu na czoło:

Przeciwny zawsze kontraktom wyłącznym,
 Czyli to płynnym, czy solnym, czy mącznym,
 Gdy dowiedziono wszystkich mędrców zgodą,
 Ze te dla kraju są największą szkodą,
 Bolałem, Książę, że z tyłą przymioty
 Takieś nam srogie śmiał wyrządzać psoty.
 Ze kiedv jeden ekszyd się panoszy,
 Kiedy opływa w rozkoszy,
 Gdy miliony śle nad brzegi Newy,
 Nam nie zostawia jak plewy...

— pisał Niemcewicz.

Uprzytomnione wersje sprawy monopolów we wszystkich trzech utworach odsłaniają wyraziście, jak bardzo — obok motywu antysemickiego, mitologizującego problem — w postawie Niemcewicza splatały się przedziwnie relikty szlacheckiego, negatywnego stosunku do państwa z nowszej proweniencji liberalizmem, przeciwstawiającym się ciężarom fiskalnym arbitralnie nakładanym przez państwo policyjne Świętego Przymierza, oraz z historycznie i moralnie żywoźniejszą świadomością, że podatki konsumpcyjne godzą przede wszystkim w najuboższą ludność.

Z podobnych powodów ułatwiająca rozpoznanie innych momentów ideologii Niemcewicza *Historia Johana Drummer* zasługuje na poznanie.

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ

1 listopada 1824 r. w Ursynowie i Wilanowie.

HISTORIA JOHANA DRUMMER

W jednym z północnych państw Europy żył, a może żyje i dotąd, niejaki Johan Drummer. Urodził się on w Niemczech (w Hol. Got.) z rodziców mało majątnych: ojciec jego posiadał mały sklep korzenny. Syn ich, o którym mowa, o którym mówić będziemy, z pierwszego dzieciństwa niesłychaną

okazywał ochotę do musztry i służby wojskowej. Na próżno rodzice chcieli go uczyć czytać, pisać, rachować. Wszystko to on uważał nie tylko za niepotrzebne, ale nawet w najwyższym stopniu szkodliwe. Człowiek — mówił on — umiejący trzymać się prosto jak świca, wyprzyć i podnieść nogę jedną po drugiej większego godzien jest uszanowania, jak najpierwszy w świecie rolnik, żeglarz, kapłan lub mędrzec. Nie dziw więc, że z takimi przesadami cały swój czas pędził na paradach, patrząc, jak warta zaciągała, ustawnie biegał po kordegardach, tu odbierał żołnierzowi karabin i musztrował się z nim, znów gdy mógł dopaść piszczalki fajfra lub palek dobosza, zapominał o jedzeniu, rodzicach i świecie całym.

Mimo wszelkich starań, by go nauczyć choć czytać, w 16 roku zaczynał dopiero slabizować[!], i to miernie bardzo, i byłby do śmierci dalej nie postąpił, gdyby przyjaciel jego, kapral Szturmer, nie uczynił mu uwagi, że gdy ma tak wielką ochotę do wojska, nigdy i podoficerem nawet nie zostanie, jeżeli nie będzie umiał czytać i pisać, i liczby, było to bowiem koniecznym potrzebny do pisania raportów, czytania ranglisty i znaczenia kredą na patrolaszach numerów, podług których żołnierze godziny warty odbywać byli powinni. Młody Johan Drummer nauczył się na koniec tyle czytać i niewyraźnie bazgrać, ile kapralowi było potrzebnym. Chwile poświęcone tej nauce były jedne spokojne w domu, we wszystkich innych, w dzień, w nocy ustawicznie hałas i tartas. Stał on w małej izdebce nad rodzicami. W nocy porывał się z łóżka i wdziawszy podkute trzewiki maszerował raz pojedynczym, znów podwójnym krokiem stukając, sam siebie komenderując z takim wrzaskiem, iż biedni rodzice i oka zmrużyć nie mogli; w dzień małe siostry i braci, kiedy mógł i kucharkę, odrywał od nauki, roboty i uszykowawszy w szereg uczył ich żołnierskich obrotów. U stołu jadł na tempa, biorąc za pierwszym, podnosząc za drugim, za trzecim dopiero kładąc kawałek chleba do gęby. Nie cierpiał, by szklanki i kufelki stały nie w prostej linii, wstając od stołu obracał się prawem w tył i przystępował. Słowem biedni rodzice, czeladź, miasteczko całe patrząc na niepojęty szal jego mawiali z westchnieniem: Johan nasz oszalał. Nadeszły wkrótce imieniny matki naszego Johana. Dobry mąż, dla którego dzień ten był uroczystszym nad inne, kupił dużą pieczen baranią, dwie kaczki, indyka i flaszę wina. Zaproszeni sąsiedzi, przededniem rozłożony ogień w kuchni, Lotchen kucharka krzątała się koło wszystkiego, poczesanie, przebieranie dzieci, zamieciona izba i potrząśniona tatarskim zielem, wszystko w ruchu i oczekiwaniu; już nadchodziło południe, już baran, indyki i kaczki woń przyjemną wydając dopiekały się na roźnie, gdy Lotchen potrzebując jeszcze masła wybiegła po nie do lodowni. Jeszcze była nie zeszła w zimne podziemia, gdy młody Johan przybiegł z parady do kuchni, widział on tam nowe tempo z karabinem, chcąc co prędzej spróbować go, nie mając czego innego pod ręką porwał za rożen. W mgnieniu oka zrzucił z niego i barana, i indyka, i kaczki prosto na węgle i popiół, i różnem musztrować się zaczyna. Przybiega Lotchen, postrzega spalone na węgiel i w popiele zwalone całe swoje pieczone, piskliwy: Herr Jesus! Herr Jesus! napelnia dom cały; wpada stary Werbel i żona jego, solenizantka, widzą nieszczęście, widzą Johana próbującego różnem tempa swego. Strata obiecanej rozkoszy tak dobrego bankietu zwycięża w starcu całą jego powolność, porywa się i chce już wzięść za włosy niegodnego syna, gdy ten z zimną krwią podaje ojcu kij i obracając się plecami do niego i ręce wznosząc do góry: Karz mię jak żołnierza — zawołał, proszę o sto kijów. Ojciec w pierwszym zapale wyliczał mu porządne wici, gdy rozżalona matka przypadła i wytrąciła mu z ręki tej kary narzędzie. Niepoprawiony atoli Drummer w szaleństwie znowu zakłócał dom i coraz nowe rodzicom czynił zmartwienia. Dnia jednego zwabiwszy małych braci i siostry swoje na musztrę

i uszykowawszy ich niby w pluton zaczął z nimi maszerować i kręcić się w różne strony; ewolucje te tak długo trwały, że zniecierpliwiona mała Lischen porzuciła szereg i spiesznie do domu uciekać zaczęła. Bunt, derżer-cja — zawołał Johan — wychodzić z szeregu, rzucać broń! Za mniejsze zbrodnie godną by była rozstrzelania, lecz przez wzgląd, że tylko rekrutem, sto kijów dostanie przed frontem. To mówiąc puścił się i przyprowadziwszy ją przed front tak nielitościwie małe dziecko kijem okładać zaczął, iż dziewczynka padła na ziemię przeraźliwym płaczem napełniając powietrze. Co za szczęście, że krzyk ten doszedł matki, która natychmiast na wybawienie jej pospieszyła, inaczej dziecko wkrótce byłoby trupem. Te tak często powtarzane szaleństwa żalem i rozpaczą napełniły serca rodziców, a gdy wszystkie kary i strofowania były długo próżnymi, nieszczęsny ojciec widząc w chłopcu coś nadnaturalnego, a nawet nie był z nim pewien życia młodszych swych dzieci, udał się do miejscowego parocha prosząc, by perswazją swoją i powagą religii przekonał Johana o niedorzeczności jego urojenia, a gdy to nie pomoże i pozna, że w rzeczy samej zły duch wstąpił w syna jego, by do egzorcyzmu udał się. Nie były tajnymi dziwactwa chłopca pobożnemu kapłanowi, na próżno on z dzieciństwa wraz z innymi dziećmi uczył go katechizmu, nigdy Johan pierwszych zasad religii chrześcijańskiej nauczyć się, pojąć nawet nie mógł, co więcej: w świętych tych ćwiczeniach przeszkodą był innym, wśród nabożeństwa zwracając wszystkie oczy na siebie, maszerując z hałasem do kościoła, stojąc wyprężony jak wryty, nie do ołtarza lecz w prawo mając oczy zwrócone. Nieraz nawet musiał go oddalić z świątyni, gdy zamiast słuchania nauki latał za rówiennikami swymi wołając: Na prawo, na lewo podwójnym krokiem marsz!

Powody te łączne z naleganiami starego Drummera sprawiły, iż dobry paroch uważał być powinnością swoją starać się naprowadzić wyrostka na drogę rozsądku, wziąwszy więc komżę i biret, i kazawszy chłopcu iść za sobą z wodą święconą i kropidłem, udał się do domu obłąkanego Johana.

Przyjęty kapłan z winnym osobie i stanowi swemu uszanowaniem, przywołany Johan stanął jak gdyby do odbierania rozkazów. Młody przyjacielu — rzekł mu paroch — nie pierwszy raz przychodzi mi upomnieć cię o zdrożności, złe przykłady i zmartwienia, które rodzicom, a zgorzenia, które rówiennikom twym dajesz. Szanowne jest zapewne powołanie żołnierza, lecz nie uwalnia ono od powinności, któreś winien Bogu, rodzicom, krajowi, towarzystwu na koniec, w którym żyjesz. Zapomniałeś ich wszystkich dla jakiejś manii żołnierskiej, zapomniałeś, żeś jest chrześcijaninem, synem, obywatelem, co również człowiekiem. Tu zastanowił się proboszcz patrząc mu w oczy i śledząc, jakie wrażenie słowa te uczyniły. W czasie tej przerwy Johan kij, który trzymał u nóg, podrzuciwszy na plecy jak gdyby karabin prezentując broń: Jenerale — rzecze. Nie jestem ja — przerwał ksiądz — jenerałem, ale tylko księdzem. Wyrostek nie zważając na to: Jenerale — znów powtórzył — gdyż prócz wojskowej nie znam ja innej zwierzchności, jenerale, nie jestem ja człowiekiem, ale tylko żołnierzem. Ale i żołnierz — odparł paroch — powinien myśleć o zbawieniu swoim. Ja nie chcę być zbawionym — odezwał się Johan — ja chcę być tylko kapralem. Na te słowa prawdziwie rzecz z natchnieniem ksiądz: Zdaje się, iż jakieś złe przemawia przez niego. To mówiąc umoczył kropidło w kropielnicę i kropiąc wodą święconą Johana: Inimice Dei, Diabole! — rzekł — ego te conjuro caecus e corpore christiani istinc. Johan czując się zlanym wodą: Den Teufel! — krzyknął przeraźliwym głosem — nie słyszałem nigdy o takim manewrze, niech go wszyscy diabli wezmą. Tu ksiądz: Non dubitandum — zawołał — vox est diaboli — i bardziej jeszcze kropić go zaczął. Rozgniewany tym Johan wyrwał księdzu z ręki kropidło i rzucając je w bok trafił w szybę od okna i stłukł je na kawałki.

Johan, lieber Kind, Johnchen — wołał stary ojciec — was fuer dummes Zeig machst du? Nie słyszał już słów tych Johan, podwójnym krokiem wymaszerował z izby. Bądźcie spokojni — rzekł ksiądz — coit diabolus per fenestram, liber est filius vester a diabolo.

Uspokojony tymi słowami ojciec, ciekawy jednak widzieć skutek egzorcyzmu wyszedł na podwórze, nic atoli widzieć nie mógł. Właśnie to był dzień prania i żona jego Wilhelmina Drummer porozwieszała na sznurach bieliznę. Długo przechodził między tymi mokrymi szpalerami nic spostrzec nie mogąc, ujrzał na koniec zerwane z sznura prześcieradło, Johan rozpostarł je na patykach i leżał pod nim obozem. Jeszcze podobno szatan nie wyszedł z niego — pomyślał sobie stary nasz Werbel.

Feralny to był dzień dla nieszczęsnej Drummera rodziny przez musztrę z różnym i zepsucie przez to całego obiadu. Gospodarz i goście miasto pysznego bankietu przestać musieli na wasserzupie, szynce i jajecznicy. Nie dosyć na tym. W wieczór, gdy dziewczka folwarczna wyszła dla zbierania się chust na dworze, znalazła prześcieradło, z którego Johan był sobie zrobił namiot, zwalane błotem, podarte przez chodzące tam świnię, a Johana twarzą śpiącego pod nim. Krzyk dziewczki, załamywanie rąk, okropne na sprawcę szkody takiej przekleństwo obudziły młodzieńca, porwał się na nogi, stanął jak wryty, podniesioną dłoń trzymając przyłożoną do kapelusza. Ujrzał przyczynę żalów — podarte prześcieradło, uznał swą winę, lecz nim wyrok swój usłyszał, już narzekającą ciągiem dziewczka udała się do kuchni. Przewiniłem — mówił sam do siebie — skarbowy namiot dany mi do schronienia z ospałości mojej i niedbalstwa został podarty, niezdatnym; sam pod sąd wojskowy udać się muszę! To mówiąc pobiegł spieszenie do kuchni. Znalazł tam stojących koło ognia: kucharkę Lotchen, dziwkę folwarczną Schmacerle i pastucha, w rozognionej imaginacji swojej widząc w tych trzech osobach zebrany sztab pułkowy. Wysoko urodzeni panowie — rzekł — widząc was zebranych już tutaj na Kriegsrecht zaprzeczyc nie mogą występku mego i z pokorą przychodzę słuchać, jaki na mnie wyrok rzucicie. Obląkany Johanie — rzekła mu Lotchen — powietrzem, złym duchem jesteś domu tego, nie dajesz nam ni jeść, ni robić. Żołnierką <.....> twoją odrywasz nas od roboty, żebyśmy jej musztrowały z tobą, maszerujesz, wrzeszczysz w nocy tak, że ni rodzice twoi, ni nicht z czeladzi oka zamknąć nie może. Dziś zepsuty mam cały obiad, a jakie pieczyste, Herr Vater po 7 grajcarów płacił funt skopowiny, a indyk, a kaczkę, aż mi żal było zabijać ich, bo to opasłe i piękne chodziło po folwarku z powagą jak gdyby szlachta jaka. Gdzież się to wszystko podziało obracać w węgiel i popiół? Pyszna ucztą przemieniła się w chudoby strawę, smutnie nawet pito ponczem zdrowie matki twej. Czegoż się z twym szaleńcem i nadal spodziewać? Żadna rzecz, żadne żywe stworzenie nie ostoi się tutaj, chyba, że cię jak szaleńca jakiego zamkną na zawsze. Hast Recht — zawołali razem Schmacerle i pastuch — zamknąć, zamknąć potrzeba szaleńca tego, a wtenczas dopiero będzie pokój w tym domu. Zamilkli, a Johan na te odezwał się słowa: Gdy słyszę wyrok rzeczy i widzę, że cały sąd wojenny jednomyślnie skazuje mię na uwieszenie, znając, co to jest winna zwierzchnim subordynacja wraz sam udaję się do niego. To mówiąc wyszedł, a czeladź mniej na słowa jego zważała.

Następująca noc i dzień były bardzo spokojne, nigdzie krzyku, stapania i hałasu, nie było widać i Johana. Ze się to nie raz przytrafiło, iż wypadłszy na musztry za miasto zapomnieli obiadu i nie powracali, jak późno, mniej na to zważano, lecz gdy i na drugi dzień nie widać go było, niespokojna matka przepytująca oń i szukać go wszędzie zaczęła; w miasteczku nigdzie o nim języka dostać nie można było, na próżno przetrząsniono dom cały, wszystkie onego zakąty, stajenkę, spichlerz; stary Drummer uważał, iż po

odebranych pałkach może chłopiec w świat poszedł. Mniejsza o to — rzekł — bieda uleczy go z jego szaleństwa. Nie było tak obojętne serce matki, nie przestawała go szukać, a szukając narzekać. Trzeciego na koniec dnia, gdy szła koło próżnego świnińca, usłyszała jęk jakiś. Otworzyć drzwiczki, wpaść do chlewu było dziełem jednej chwili. Przebóg! Co za widok: wybladły Johan, cały skąsany pchłami, leżał prawie bez duszy. Johanchen — zawołała — duszo moja, co tu robisz, ach, nie wiesz, ileś mię niespokojności i męczarni kosztował. Któż cię przymusił, że w tak plugawym miejscu, między robactwem, o głodzie? Sąd wojskowy — rzekł — skazał mię na twarde więzienie. Jaki sąd, co się ci dzieje? Sąd — rzecze — przed trzema dniami zasiadając na mnie w kuchni. Są to przywidzenia. Wynijdź, potrzebujesz posiłku. Nie mogę, aż póki tenże sąd nie uwolni mię od kary. Naprózne były nalegania, nie mogła matka zrozumieć, o jakim on sędzie mówił, szczęściem Lotchen przechodziła tamtędy, zawołała jej pani Werbel, by jej, jeśli może, wytłumaczyła to nowe Johana szaleństwo. Postrzegł ją Johan. Oto jest — rzecze — prezes Kriegsrechtu, on tylko jeden uwolnił mię może. Nie wyjdę inaczej, wiem bowiem, że ucieczka z więzienia śmiercią jest karana. O, ja nieszczęśliwa — zawołała stroskana matka — widzę, że szaleńszy niż dawniej; cóż się znowu ma znaczyć, żeś ty, Lotchen, jest prezesem sądu wojskowego, żeś ty go skazała i ty jedna uwolnić go możesz. Lotchen nie mogła zrazu pojąć przywidzenia tego. Przypomniała sobie na koniec rozmowę swą z pastuchem i Schmacerle w kuchni i życzenia, by dla ochronienia się od tyła złego Johan mógł być zamkniętym. Zapewne — pomyślała sobie — słowa nasze szaleniec ten wziął za wyrok wojskowy, wchodząc więc w manię jego rzekła mu: Johanie, darowana ci wina, jesteś wolnym. Porwał się Johan, a choć osłabiony podniósł rękę do głowy, podziękował i wyszedł z matką.

Już rok osiemnasty zaczynał nasz Johan, powiększały się coraz bardziej dziwactwa i szaleństwa jego, zawsze z umartwieniem, często bardzo ze szkodą rodziców. Ojciec mimo flegmy swojej, matka mimo niewieściej czułości nie raz tracili cierpliwość. Raz Johan mniemając, że stoi na szyldwach przy domie komendanta, takim bowiem wystawił sobie kuchnię, gdzie Lotchen spała, co kilka minut przeraźliwym głosem wrzeszczał: Wer da!? Zniecierpliwiony ojciec: Jest to prawdziwie — rzekł — kara boska za niewiadome jakieś grzechy nasze; nie dosyć, że syn nasz nie jest nam w niczym pomocą, nie dosyć, że co dzień coraz nowe szkody ponosim przez niego, trzeba jeszcze, żeby siwej głowie mojej i w nocy spocząć nie dał. Na te słowa odwróciła się żona do męża. To prawda, kochanku — rzecze — ale kto wie, może opatrność wlawszy w niego tę niepohamowaną żądzę do służby wojskowej gotuje mu wielkie jakie w tym zawodzie szczęście, bogactwa i wyniesienie. Być może, że silne jakie uderzenie przedmiotu jakiego wojskowego, gdym była Johaniem brzemienią, sprawiło tak mocną w nim ochotę do żołnierki. Pamiętasz, żeśmy naówczas stali na placu św. Marcina, gdzie się Wachtparada zbierała. Może ustawiczny widok isknących się bagnetów, ustawiczny huk bębnow, głosy rozkazujących dowódców sam zawiązek tego dziecięcia już uczyniło militarną machinką? Pamiętam w końcu szóstego miesiąca, gdym go już dobrze w wnętrznościach moich poczuła, ilekroć mimo okien naszych ciągnęła warta, on nóżkami swoimi wybijał werbel w żywocie moim. Dummes sei — przerwał mąż — nie gadaj mi takich głupstw; niechby sobie nie tylko werbel, ale i larum był wybijał w brzuchu twoim — to mniejsza, ale dziś, gdy przyszedł do lat, niechby był ojcu, matce w czymkolwiek pomocnym, niechby mi pomagał warzyć korzeni, niechby orał, siał, był jakim rzemieślnikiem, nauczał lud w kościele lub cokolwiek robił pożytecznego, ale właśnie obrał sobie szal najniepożyteczniejszy na świecie, bo powiedz mi, cóż dobrego wyniknie dla ludzi, dla kraju, że jak machina jaka tupa nogami,

kręci głową na prawo, na lewo i tak co dzień przez całe życie. Ten werbel — powtórnie odezwała się żona — który Johan wybijał w żywocie moim... Dajże mi pokój z twoim werblem — przerwał jej mąż. Tak jest, Schatzchen — mówiła dalej żona — zawsze to uważała za wielki prognostyk, za godło przyszej wielkości Johana, zważ bowiem sam, na kogóż za dni naszych zlewają się wszystkie nagrody, wszystkie zaszczyty — na samych wojskowych. Widzisz starego hrabię Wiessman, któż mu wyrówna w umiejętności i cnotach. 47 lat służy krajowi naszemu i czegoż się dosłużył? Zapomniany żyje w ubóstwie wtenczas, gdy Herr Waldhorn za to, że parę lat ślapał nogami i kręcił się, już jak firmament jaki błyszczący gwiazdami i więcej ma krzyżów niż najliczniejsze mogiłki. Patrz na jenerała Feldzaich! Wiemy, czym się urodził. Dziś za biegiłość w rozmaitych sztuczках wojskowych i cywilnych okryty złotem mieszka w pałacu, jje na srebrze, jeździ w karetach, czemużby i nasz Johan... Tu krzyk przeraźliwy Johana: Wer da? — przerwał mowę pani Drummer. Czemużby i nasz syn... Dajże mi pokój, mein lieber Kind, z twymi marzeniami, że nasz Najjaśniejszy Pan, dręczony ształem żołnierki z uciskiem ludu swego trzymając nieprzeliczone zgraje żołnierzy, że tamuje tym przemysł i rzemiosło, pomniejsza ludność, zuboża rolnictwo, uważam to jak dopuszczenie niebios, szczęśliwe były czasy, gdzie młodzi panujący bawili się żołnierzami z ołowiu, zawsze jak dziś były hufy te wyprężone, milczące, posłuszne, a nie trzeba ich było ni karmić, ni odziewać, ni płacić. Dziś chcą koniecznie żyjących pupek... Wer da? ... niesprawiedliwie, nieroztropnie nawet, że wszystkie nagrody i zaszczyty złane są wyłącznie prawie dla wojskowych. Jest to krzywdą, zrażeniem dla zasłużonych w innych, ważniejszych zawodach, krzywdą dla całej ludności, a przecież ludność ta, nie zbrojne szeregi, składa siłę i bogactwo państwa. Rzadko oddać się całkiem wojskowemu, wylewać na nich ufnosć i skarby jest to nieuważnie dać poznać całą swą możność, poddać się pod samowolność ich... Wer da? ...pamiętasz, co paroch nasz mówił, że od stworzenia świata nie spokojni obywatela, nie (<.....>), ale ci uzbrojeni żelazem strącali z głów panujących korony, dawali je komu chcieli i zaburzali państwa. Ale dość już o tym, starajmy się zasnąć... Wer da? O mein Gott — zawołał starzec — ten szaleńiec nie da nam zmrzyć oka! Jakoż Johan poty wrzeszczał, aż zmordowany i snem zmorzony sam się zlużował i wtenczas dopiero dom cały usnął.

ROZDZIAŁ II

Niedługo po tej nocnej rozmowie zniknął był z domu na dni kilka Johan nasz. Acz długo przyzwyczajeni rodzice do dziwactw jego, jęli się już tą nieprzytomnością trapić, gdy razu jednego matka jego idąc koło Hauptwachu postrzegła żołnierza stojącego na warcie, który się jej wielkie podobieństwo z Johanem mieć zdawał. Stał on wyprężony i jak gdyby z drewna zrobiony. Przybliżywszy się nieco: Ach — zawołała z najżywszym przejęciem — nie omyliły mię oczy me, dass ist doch mein Kind. To mówiąc pełna macierzyńskiej radości chciała mu ręce zarzucić na szyję, gdy Johan zamierzywszy się kolbą byłby ją uderzył zapewne, gdyby biedna matka nie odskoczyła na bok. Także to — zawołała żałośnie pani Werbel — traktujesz kochającą cię matkę? Nie znam ja ni ojca, ni matki — ponuro odezwał się Johan. Moim ojcem a razem i matką jest kapral, moim domem Schulerhaus(!), moim światem kompania, do której należę. Nie wolno nikomu przystępować do świętego obwachu, ani się kręcić pomiędzy bronią; świętokradztwo takie życiem przypłacić można. Matka odeszła łzami zalana, a gdy powróciwszy do domu całe

to zdarzenie opowiedziała mężowi, ten zabawny paleniem lulki długo milczał, wypuściwszy na koniec z gęby kłęb gęstego dymu: Der Kerl ist verrueckt — zawołał i dalej jął lulkę swą palić.

Przez miesiąc cały i razu Johan nie pokazał się w domu. Ojciec z obojętnością zwyczajną, matka mimo ostatniego tak srogiego obejścia z żalem już się na los swój zdawać zaczęli, gdy raz po obiedzie przyszedł do nich kapral Szturmer. Ich gratuliere, ich gratuliere — rzekł im z radością — syn wasz staje się ozdobą całej naszej kompanii, batalionu, pułku, dywizji, co mówię: dywizji, powiedzieć można: wojska całego. Na słowa te przejęta radością matka: Nie darmo — zawołała — wybijał werbel... Dajże już pokój z twoim werblem — przerwał jej mąż. Der Herr Sohn — mówił dalej kapral — wszystkich oficerów oczy ściąga na siebie i jeżeli ma jaką wadę, to we wszystkim zbytek doskonałości. Nie był i pół godziny między rekrutami, wraz się przekonano, iż całą musztrę, wszystkie najdrobniejsze ułamki służby doskonałej posiada jak najdawniejszy żołnierz. A przy tym jaka postawa, jaka staranność w ubiorze? Najprostsza tyczka od chmielu garbata jest przy nim, a gdy się nad biodrami ściśnie, każda osa schować się musi. A potem jaka pasja do służby? Ustawicznie nalega, by był komenderowany na wartę, a wtenczas przez 24 godzin gotów ciągiem za każdego żołnierza stać na szyldwachu z taką nieruchomością, iż przysięgłbyś, iż przez wieki leżąc w wodzie skamieniał. To bohaterskie poświęcenie tak go zaleciło... ale nie chcę wam razem wszystkiego powiadać, zbytnia radość mogła by zdrowiu waszemu stać się szkodliwa. Mów, mów — odezwała się matka cała w oczekiwaniu... Za tyle pilności, choć miesiąc dopiero służy, został kapralem... Kapralem — zawołała matka głosem przeraźliwym i zemdlą z radości.

Was ist then, was ist then [!] — krzyknął stary Drummer rzucając na bok lulkę i octem trąc żonę nos i skronie. Otworzyła na koniec oczy i głębokie wydając westchnienie powtórzyła: Kapralem... Ach, gdzież jest, niech go zobaczę, uściskam! Czy już ma galonek na kołnierzu? Ach, jak pięknie galonek ten świecić na nim musi. Tak jest — rzekł kapral — już ma galonek... Ach, poszłej po niego! Wysłany chłopiec po kaprala z prośbą, by młody kolega jego wraz przyszedł, nim przybył, stary Werbel ofiarował kapralowi lulkę a za skinieniem żony Lotchen nakryła stolik i zastawiła na nim pieczenie cielecą, oliwę, sól, pieprz i chleb. Ledwie skończyła, gdy się pokazał Johan błyszcząc galonkiem swoim jak ranna zorza na niebie.

Stanął Johan jak wryty w postaci melidującego się, dłoń od prawej ręki przewróconą trzymając u czoła. Na próżno matka obręczając go za szyję okrywała go pieszczotami swymi, stał Johan nieporuszony. Kolega Szturmer widząc tę oziębłość: Nie jesteś — rzecze do niego — na służbie, możesz śmiało poddawać się uczuciom syna. Nie jestem ja synem — odparł Johan — jestem tylko kapralem. Ein Narr wirst du immer bleiben — odezwał się ojciec. Chciałem z ciebie utworzyć pożytecznego człeka. Przeznaczałem cię do kupiectwa, wskazywałem katedrę kościelną, rolnictwo, rzemiosła, do wszystkiego okazywałeś niechęć nieprzetamaną. Obralebś żołnierkę, niechże i tak będzie. I żołnierz, gdy idzie o obronę kraju, o utrzymanie spokojności, o wytopienie łotrów i złodziei pożytecznym być może towarzystwa członkiem, ale że tego wszystkiego nie potrzeba was tak wiele. Chcesz być żołnierzem, pamiętaj, że i ten od ścisłej uczciwości nie wyłącza i że nie na gnębienie współziomków i przewodzenie nad nimi, ale na obronę ich dana ci jest broń, którą nosisz.

Lieber Karl — przerwała mu żona — zobaczysz, że w tym stanie daleko Johan nasz zajdzie, w czterech niedzielach służby już kapralem, ach! nie darmo ten werbel, który wybijał... Podniesienie palca prawej ręki męża i przycisnienie go do ust nakazało gadatliwej żonie milczenie. Nie wiedząc, co

dalej rzec, zaprosiła kaprala Szturmera, by siadł do podwieczorku. Nie dał się długo prosić, lecz dano znak Johanowi, by także usiadł. Opiećność spodni tego nie dozwoliła w żaden sposób, by mógł wziąć tę posturę, aż kapral Szturmer wzięwszy go w pól, a ojciec wyciągając powoli nogi, z wielką pracą bez naruszenia pluder umieścili go [na] stolku.

Johan nasz jadł powoli i na tempa, lecz Szturmer polewając każdy zraz octem i oliwą wkrótce same kości tylko zostawił, przez ten czas stary Werbel posyłał pod firmament swej izby gęste kłęby dymu, czasami te tylko wymawiając słowa: Ja... Ja, ja... Dopiero gdy już pieczeń zniknęła odetknął flasze i po lampce wina nalawszy sobie i gościom podał toast: Godny czci i uwielbienia, szanowny nasz kapral Szturmer. Zdrowie to wychylońo duszkiem. Szturmer nie chcąc zostać poślednim w grzeczności nalał swą lampeczkę i podnosząc się pije zdrowie dawcy życia najpierwшему w Europie kapralowi Johanowi Werbel. Nicht doch, nicht doch — odezwał się starzec — das ist zu viel. Raz puszczone w bieg lampeczki nie miały końca, rozmowa coraz się żywszą stawała. Wszystko to dobrze — rzekła gospodyni — czuję ja sprawiedliwą pychę widząc się matką kaprala, jedna tylko rzecz żałośnie ściska serce matki, a to jest, że się wyrzeka być synem moim, że najśrodsze krwi związki już mu się stały obcymi. To to jest właśnie — odezwał się Szturmer — co go najwięcej zwierzchnim jego zaleciło: podniesienie kolby na własną matkę, gdy się do bronii na Hauptwachu zbliżała, napełniło cały sztab nasz najwyższym dla niego szacunkiem. I czegoż — mówi pułkownik — spodziewać się nie można po młodzieńcu, który głośno obwieszcza ludowi na Hauptwachu, że kompanię swoją przysposobił sobie za rodziców, batalion za ojczyznę, który mundur uważa za własną skórę, biermycę za mózg, patronasz za serce... Teraz, teraz dopiero postrzegam — odezwał się z żywością [stary Werbel] — z jakiego źródła wypływały wszystkie szalone uniesienia Johana mego. Nie są to głupstwa — przerwał równie żywo Szturmer. Są to święte zasady dzisiejszej polityki. W każdym państwie jedna jest tylko dusza, a tą duszą jest panujący; jedno ciało, a tym ciałem jest wojsko. Wiemy my, że masa mieszkańców mniema się być ludźmi, ale w oczach zdrowej polityki uważany jest tylko za trzodę bydła, skazaną, by nas tuczyć, odziewać, dogadzać i wszystkim wymysłom, i zbytkom duszy, którą jest monarcha, i ciału, którym jest wojsko. Wojsko utrzymuje te święte zasady, pierwszym jest świętego związku monarchów celem. Nie toczą oni wojny z sobą, ale toczą się gotowi z narodami swymi, jeżeli tylko odezwą się z pretensjami swymi, że są ludźmi i rozsądnymi stworzeniami. Nie są oni nimi, podług wszystkich zdrowych prawideł są trzodą bydła i za taką uważani być powinni. Trzeba ją tłoczyć podatkami, ociemniać, bronić im najmniejszego światła, morzyć na koniec głodem, bo wiecie, że woł tłusty niedobry do pługa, ha... ha... ha...

Na tę mowę widoczną była niecierpliwość starego gospodarza, coraz prędzej zaczął wypuszczać dym z gęby, okrył się czarnym obłokiem; wzywały te oznaczały prędkie już wybuchnienie wulkanu. Postrzegł to Johan, a chcąc uniknąć gwałtownej jakiej sceny, mogącej uchybić godności kaprałskiej, wstał jak mógł mówiąc, że już siódma godzina i że musi spieszyć do kaprałszafu swojego.

Gdy wyszli: Da haben mirs — rzekł stary Drummer — owoż są skutki przystawiania[!] ze Szturmerem, uczęszczania po kordegardach. Wydali się z polityką swoją, lecz co mówię: wydali, dawno się ona odkryła. Ludzie są trzodą, bydłem. O Boże — rzuciwszy o ziemię lulkę swą pokruszył ją na kawałki. Cóż — rzekł — dalej biednemu, słabemu starcowi zostaje? Poddać kark pod jarzmo. Nie sposób, by opatrność pozwoliła kilku stworzeniom swoim gnębić i uciskać miliony podobnych sobie stworzeń. Moja droga —

rzekł obracając się do żony — zgubiony jest dla nas Johan, zapomnijmy, ześmy go kiedy mieli, a podwajając starań około młodszych dzieci naszych gotujemy w nich i sobie na starość wsparcie, i kraju pożytek.

Tymczasem stary Drummer zniechęcony, zrażony tą nieczułością tylekroć powtarzanymi szaleństwami syna swego nie pytał nawet o niego i przyzwyczaił się do myśli, że go nie było na świecie. Matka atoli porzuciła wszelką robotę i biegła do okna, ilekroć wyprężony Johan ciągnął na wartę. W ciągu roku serce jej po trzykroć coraz nową zalewało się radością: raz, gdy zobaczyła z dwoma galonkami, drugi raz, gdy z trzema, nareszcie, gdy ujrzała oficerem, z radości w tak gwałtowne wpadła konwulsje, iż przez długi czas o życiu jej zwątpiono. Na próżno posyłano do Johana, by przyszedł matkę pocieszyć. Was geht mir das zu — odpowiedział — muszę pluton swój mustrować. Przebodło serce matki, nie miałym było dla niej zmartwieniem słyszeć o okrutnym Johana z żołnierzami postępowaniu: za najmniejsze wykroczenie tak niemiłosiernie bić ich kijem kazał, iż niejednemu płuca odpadały od piersi i że w szpitalu wojskowym wszyscy od ciężkich razów chorzy byli z jego kompanii. Lecz jeżeli ludzkość wzdygała się na tyle okrucieństw, toż same okrucieństwo stawało się w oczach wodzów największą zaletą. Spieszonym nader krokiem posuwał się Johan coraz na wyższe stopnie, co kwartał nowy jakiś krzyżyk zdobił petlicę munduru jego. Znał go już panujący i coraz nowe okazywał mu względy. Raz na rewil batalion Johan[ą] Drummer obróciwszy się kręgiem tak pięknie, żywo i hucznie przystąpił, iż monarcha nie posiadając się z radości dość znaczne nadał mu dobra, co więcej: w osobnej z nim rozmowie tak był przejęty prawidłami jego, zrzeczeniem się wszystkich uczuć krwi, ludzkości i obywatelstwa, zupełnym poświęceniem się woli i polityce monarchy, iż panujący całą dając mu swą ufność urząd mu tajemnego nad obywatelami dozoru powierzył.

Jest to na nieszczęście powszechnym prawie natury ludzkiej udziałem, przyszedłszy do niespodziewanego mienia i znaczenia, coraz więcej żądać, stać się na koniec i w chciwości, i w pragnieniu wyniesienia nienasyconym: przed kilku laty stopień kaprala zdawał się Johanowi prawie niepodobnym do dopięcia szczęściem, dziś jeneralstwo, gwiazdy, wstęgi właśnie bardziej tylko zaostrzyły chciwość i wyniosłość jego. Przez urząd donosiiciela stawszy się najpoufalszym i najpotrzebniejszym panującego powiernikiem, nie było bogactw, dostojęństw, szczęścia, które by wcześniej w muzyce jego nie tańcowały. Nic nie zwalniając z dokładności i surowości swojej w najmniejszych drobiazgach służbowych poświęcił się Johan szpiegowaniu najniewinniejszych czynów obywatelskich. Zawód ten otwierał mu drogę do zebrania w krótkim czasie skarbów niezmiernych: posiadając udzieloną sobie od monarchy władzę najwyższą nad osobami i majątkami mieszkańców [upatrywywał] w każdym dostatnim obywatelu występcę i poty go ścigał, aż nieszczęsny drogo osobiste bezpieczeństwo opłacać lub w turmie jęczyć musiał. Szerzyły się teraz bardziej te przypominające czasy Sylli proskrypcje, coraz bardziej bowiem Johan straszły podejrzliwy umysł księcia przez siebie tylko wymyślonymi przysiężeniami. Napelniały się więzienia, gmachy, świątynie nawet pańskie starcami, mężami, dziećmi nawet, błada trwoga padła na tysiące mieszkańców, wszędzie zrażenie, cichość i smutek ponury, rzekł-byś, że wytopiający anioł wyzuty miecz swój trzymał nad wszystkich karkami.

W tym stanie bojaźni i odrętwienia znajdowały się wszystkie umysły, drżeli mieszkańcy, panujący ustawnie straszony nie znał chwili spokojnej, gdy możny sąsiad po tylekroć domagając się, by książę (...) zaprzestał w państwie jego werbować i gwałtem ludzi mu do pułków swoich zabierać, przymuszonym był wydać mu wojnę i już do granic jego zbliżał się. Gotowe

i ćwiczone jedynie do parady wojska, nie tak dobrze były do krwawych bojów przysposobione. Powierzone Johanowi jenerałowi Drummer na[*d*] znaczną częścią dowództwo, lecz ten posiadający jedynie niewolnicze dziennej służby drobiazgi o wielkich obrotach, o prawdziwej sztuce wojennej najmniejszego nie miał wyobrażenia. I tak zamiast ułożenia planu wyprawy, opatrzenia wojska w amunicję i żywność, a nade wszystko natchnienia w nie ducha odwagi, ufności w wodzu i sobie samym, jak gdyby <...> to wojsko iść miało na zwykłą paradę, samymi tylko zatrudniał się drobnostkami: guzik nie dobrze zapięty, kamasze niedobrze wyciągnięte, płamka na patrontaszu — te były uwagi jego przedmioty; najmniejsze w nich uchybienia oficerom areszt, zaś żołnierzom kije ściągały.

Już nieprzyjaciel wkroczył i przednie stráže o ukazywaniu się jego doniosły, bitwa na dniu następnym zdawała się niechybną, dowódcy dywizyj i pułków z niecierpliwością oczekiwali rozkazu dziennego od najwyższego wodza swojego, ukazał się na koniec ten rozkaz w następującej osnowie.

Jutro o godzinie drugiej po północy starsi i niżsi oficerowie pobudzą żołnierzy, każą im natychmiast chędożyć trzewiki, kamasze, łapcie, mundury wybielić kredą; radzę największą baczność aby u każdego spodnie jak najlepiej były wyciągnięte, by każdy żołnierz powyżej jak najpiękniej był ściśniony, dwóch żołnierzy trzeciego ścisnąć będzie i tak nawzajem dla zachowania pięknej talii i zawstydzienia nieprzyjaciela w wygodnych i obwisłych mundurach chodzącego; wojsko mając się okazać w najnadobniejszej subtelności nic jeść ni pić nie będzie. O godzinie szóstej ruszy się wojsko maszerując w jednej prostej linii[!], żołnierze wołając zawsze: raz, dwa, trzy, wyciągając prawą nogę wysoko, palce spuszczać ku ziemi; cokolwiek się bądź stanie, wszystkich oczy obrócone być mają na prawo. Gdy przyjdzie do ognia, wojsko strzelać będzie plutonami, nabijając powoli i zawsze na tempa: raz, dwa, trzy; w postępowaniu strzec będą oficerowie, żeby żołnierze nie powalali trzewików, kamaszy i mundur [!] swoich, dla czego omijać będą wszelkie błoto, kałuże i piaski, a gdyby i mimo tego trzewiki zakurzyć lub zabłocić się miały, każą wojsku stanąć, dobyć szczotek i zaraz je ochędożyć. Jenerał komenderujący przed zaczęciem bitwy obejrzy wojska, za najmniejszą plamę lub opuszczenie w ubiorze kije przed frontem niechybne.

Jenerał *en chef* komenderujący, kawaler orderów złotego niedoperza [!], czarnej kury, szarej wrony

Johan von Drummer

Po przeczytaniu rozkazu tego oficerowie w największym zadumaniu długo patrzyli na siebie nie mogąc wyrzec i słowa, wkrótce atoli te pomiędzy nimi w przytłumionych głosach słyszeć się dawały mowy: I także to — mawiali — w ostatniej chwili spotkania, w przytomności prawie nieprzyjaciela wychodzą do nas rozkazy? Zamiast szyku w uderzeniu, zamiast obrotów na wszystkie przypadki, nie słyszemy jak tylko o kamaszach i trzewikach i szczotkach. Jakież sposób pokrzepienia żołnierza do prac, które podejmować będzie, zakazać mu jeść i pić; jakże wlewać w niego szlachetny zapach, uczucia ufności i odwagi czy przez ukazanie mu w końcu szczęśliwej bitwy laurów zwycięstwa, nie przez obletnice przed zaczęciem jej nawet setnych kijów przed frontem. O Boże, jakichże skutków tyle szalonych dziwactw lękać się nam każe, ileż nieszczęść i wstydu?

ROZDZIAŁ III

Jeszcze noc ciemna okrywała obóz, nie widać po szatach żołnierzy jak małe światełka, nie słychać jak chędożenie, szarowanie, trzepanie. Zajaśniała na koniec zorza, omdlały głodem żołnierz ledwie broni dźwignąć zdołał, gdy najwyższy wódz już się pokazał na koniu i przebiegając linie, gdzie tylko postrzegł plamkę lub źle zapięty guzik, wraz winowajcom występować i kijem ich okładać kazał. Już się też po okólnych wzgórzach nieprzyjacielskie wojsko okazywać zaczęło, piechota w ścisłych hufach wystawiała oczom błyszczący las najeżonej stali, choć niewyraźnie dla odległości, słychać atoli było rzenie i tętent koni.

Johan Drummer kiwnąwszy na Szturmera, wyniósł go bowiem na stopień adiutanta swego, wybiegł z nim na pobliski wzgórek i kazawszy sobie podać perspektywę obrócił się ku nieprzyjacielowi. Wygrana nasza — zawołał. Patrz, jakie pomieszanie w ich szykach, jedni idą na prawo, drudzy w lewo. Da, Ihr Exzellenz — odparł Szturmer. Teraz, co lepiej widać i słońce błyszczący, patrz, jakie buchaste mundury, opuszczone portki, powalane kamasze! Schande, schande! Ihr Exzellenz! W jeździe, nie tylko w pułkach, ale w szwadronach nawet każdy koń innej maści. Zetrzemy ich na miazgę jak nic... zuerlaessig — rzekł Szturmer. Już dobre pół godziny na przypatrywaniu się tym i zbieraniu wzorków upłynęło, gdy drugi adiutant bardziej obroty nieprzyjaciela niż ubiór jego uważający: Jenerale — rzekł — zdaje mi się, iż nieprzyjaciel zamyśla nas z obydwóch stron przeskrzydlić. Dla zapobieżenia temu trzebamy i nam front odmienić. Trzeba — odparł Drummer z gniewem — żebyś waszmość zaraz poszedł do aresztu za zuchwałość swoją dawania rad najwyższemu wodzowi. Ledwie wyrzekł te słowa, gdy na lewym skrzydle usłyszano pierwszy wystrzał z dział nieprzyjacielskich. Pospieszył natychmiast jenerał do linii i w tyle jej stanął: Bacność — zawołał — oczy na prawo, marsz! Lecz zaledwie wojsko kilka postąpiło kroków, gdy jenerał Drummer krzyknął: Stój! Cóż u sto d....., czemuż ci żołnierze wyżej nog nie podnoszą, chwieją się jak ćmy jakie? Nie z bojaźni — odezwał się jeden z pułkowników — ale z czczości; nic nie jedli i nie pili, a nadto ściśnieni jak osy... Ogień nieprzyjacielski z całej konnej baterii liczne szczyrby w wojsku Johana czyniący nie dopuścił mu ukarać natychmiast słów pułkownika. Co więcej, gdy ogień ten coraz gęstszym i bardziej morderczym stawał się, postrzeżono, kogo słuchać, a gdy następujący po nim jenerał objął dowództwo, już nieprzyjaciel przeskrzydlił szyki Johana, popędliwy nawałą następować zaczął. Mimo słabości omdlałego na poły z głodu żołnierza, skrępowanego we wszystkich swych członkach, waleczny był odpór, trudno atoli było zapobiec stracie chorągwi, dział, taboru, a bezwątpienia zniesienia ze szczętem, gdyby jenerał Treffenberg pokazawszy się z dywizją swoją w bok nieprzyjaciela nie zatrzymał zwycięskich postępów nieprzyjaciela. Gdy się walka skończyła i zawarto krótki rozejm, by grzebać poległych, na próżno szukano jenerała Drummera, by pod okiem jego odbyć smutny obrządek, nieprędko postrzeżono go schodzącego z Szturmerem z wieży poblizszego kościoła, stamtąd on przypatrywał się bitwie. Widok wodza, co szyki swe opuścił w złej przygodzie i pokazał się dopiero, gdy niebezpieczeństwo minęło, wszystkich wojskowych przejął zniewagą. Ciężką ponieśliśmy stratę — rzekł mu komendujący pod nim. Z zostawionych bez żadnego rozkazu jak działać, była by i jedna noga nie uszła, gdyby nie przytomność jenerała Treffenberg, który szczęśliwie i zręcznie bardzo przyszedł nam na pomoc. Jenerał Treffenberg — odezwał się Johan Drummer — za tę swoją zręczność pójdzie do kozy; porusza się bez rozkazu, to mniejsza, szedł podwojnym krokiem, gdy pojedyn-

czym iść należało. Nadto nie ma się z czego nieprzyjacieli chlubić, wołę regularną kłęskę naszą, jak tak wstydne przeciw regulaminowi zwycięstwo. Kto widział atakować z boku, strzelać bez przykłonienia, napadać z jazdą na piechotę, krzyczyć jak wariaci? Patrzałem ja na nich przez perspektywę: ubiór nie zapięty, u oficerów kiteczki małe, wszyscy skurzeni i powaleni jak diabły. Mniejsza o to — rzekł mu podkomendny — ale w obrotach wojsk tych zbłoconych uważałem równą biegłość u wodza jak odwagę, zapal i ochotę żołnierza. Zum Profos — zawołał Drummer, i ten generał poszedł do kozy.

Strata wojska okazała się większą niż zrazu wnoszono, żołnierz acz mężczyzna, ale zemdlony głodem, ściśnięty w ubiorze, zrażony na umyśle okazał się bezsilnym i mdlejącym. Poległo wielu, więcej dostało się w pojmanie, stracone wszystkie działa, chorągwie, z 12 000 walczących ledwie trzy zostały przy życiu, nie bojem, lecz poprzedniczymi musztrami tak osłabionych i wycieńczonych, iż już dłużej Johanowi Drummerowi na paradzie za zabawkę służyć nie mogli.

Tymczasem dowódca pułków dowiedziawszy się, jak na wieść tak ciężkiej kłęski panujący słusznym zapalił się gniewem, nie chcąc być zemsty jego niewinnymi ofiary, tym mniej dzielić winę i wstyd tego, który całego nieszczęścia przez nieumiejętność i odstąpienie swych szyków jedynym był sprawcą, zebrawszy się wszyscy najpokorniejsze do tronu podali prośby, by w całej tej sprawie śledztwo wyznaczyć rozkazał. Długo Johan posiadając ufnosć księcia kłamstwami i wykretami swymi badania te odwlekał, rzekł mu nareszcie książę: Kochany Drummer, widzę, że przez skromność i litość nie żądasz śledztwa tego, jestem bowiem wcześniej pewien, iż cała wina spadnie na zazdrośników twoich, sam zaś w całym blasku niewinności wyjdiesz z niego. Zakłopotany Johan nie wiedział, co na to odpowiedzieć i zaczęło się śledztwo.

Wieść, że wszechwładny Johan Drummer do stawienia się przed sądem był powołany wlała ducha nadziei, ośmieliła tysiące milczących, gnębionych dotąd przez niego. Jak grad zaczęły padać supliki u nóg panującego. Ten się skarżył, że niewinny okupując się od postrachu więzienia tysiące Johanowi dać musiał. Ta, że jej mąż niewinnie od lat kilku więziony bez sposobu do życia żonę i liczne dzieci zostawił. Ci, że obwinieni o spiski, których nigdy nie widzieli, bez sądu jęczą w kajdanach. Owi, że w inkwizycjach do przyznania się do zbrodni, której nigdy nie popełnili, głodem, pragnieniem, ciężkimi razami katowani byli. Inni za dzieci w siódmym roku o sprysiężeniu powołani w nędznych zamknięto [!] turmach, więdniję w kwiecie młodości i tracą na próżno lata nienagrodzone nigdy. Te i tym podobne zażalenia zastanowiły długo uprzedzonego monarchę. Zaczął powątpiewać o cnotcie i nieskazitelności powiernika swego i przeczytawszy wszystkie te skargi do wyznaczonego je po temu sądu po sprawdzeniu odesłał. Sąd wojskowy jednomyślnie Johana Drummera sprawcą poniesionej kłęski ogłosił i na degradowanie i oddalenie z hańbą od służby skazał. Sąd cywilny z 983 zaskarżeń 817 uznał dowiedzionych i prawdziwych, odetchnęła publiczność i imię panującego ze łzami radości wielbionym było.

Trzeba było tak radosnych okrzyków, by ulżyć nieco smutek, którym serce dobrego monarchy było przejętym, widzieć zawiedzioną swą ufnosć, wiedzieć, że daniem jej tak ślepo, tak wyłącznie, tak uporczywie mimowolnie stał się przyczyną nieszczęścia, cierpień, upadku tylu niewinnych poddanych swoich; zamienić szacunek w pogardę, przychylnosć w odrazę było to prawdziwym udręceniem. Ścisła sprawiedliwość wymagała głośnego i surowego przykładu, polityka, długie może przyzwyczajenie, wzgląd, że Johan Drummer posiadał wiele tajemnic stanu, których rozgłoszenia nie życzył książę, skłono-

niły go wiele wyznań i występków przytłumić w dekrecie, ułagodzić, słowem: dać Johanowi consilium abeundi i jak można starać się pokrzywdzonych nagrodzić.

Większy frasunek ciężył na księciu. Przygotowanie na wojnę w niezmiernie naglące zapędziło go długi, nadto zawarowane w traktacie z sąsiedzkim monarchą powrócenie kosztów wojennych w najprzykrzejszym umieściło go położeniu. Nie wiadano skąd wziąć potrzebnych na to wszystko pieniędzy. Lud obciążony podatkami już więcej płacić nie mógł, nieuiszczenie się na terminie w wypłacie zagranicznego zaciągu zabiło kredyt, nową pożyczkę niepodobną czyniło. W tej smutnej ostateczności uradzili ministrowie, by małe oddzielne księstwo Bermuetzentaal puścić na loterię. Skoro tylko loteria na państwo Bermuetzentaal ogłoszoną została, piękność i zamożność, udzielnosc małego kraju tego sprawiły, iż całe Niemcy oraz wszystka szlachta rzucili się do brania biletów i wraz je rozerwali.

Tymczasem Johan Drummer ledwie dyszący od stracha, bezkarnie bowiem tylko umiał być tyranem, lecz w każdym [!] ciężkim razie zawsze trwożliwym, Johan mówię D r u m m e r oczekując hańby, a może i śmierci, odetchnął słysząc o tak łagodnym wyroku księżcia. Zbogacony zdzierstwami w czasie piastowania urzędu wielkiego szpiega koronnego, jak często niegodnych i tego niespodziane szczęście spotkało: wygrał bilet na księstwo nie posiadając się z radości. Służyłem dotąd — mówił sam do siebie — dziś w księstwie moim będę panem udzielnym. Gniewają się, żem podług wszelkich reguł przegrał bitwę, jak gdyby chlubniej było wygrać przeciw wszystkim przepisom musztry i prawidłom parady, i na wsi mogę sobie wojsko utworzyć, i sam w nim służyć, i pokazać, co to jest doskonała piękność parady, lecz nie tylko wojsko, urzędę dobra czyli kraj mój, iż dopiero świat pozna, co to jest porządek i doskonała policja. Takie mowy miał do siebie oddalony Johan Drummer, gdy niedgys kapral, później kapitan i adiutant Szteif, z dzieciństwa przyjaciel jego, wpadł do pokoju smutny, lecz wyprężony i od ustawicznego pojenia się gorzałką czerwony cały; zyzowate oczy jego, chcące patrzyć na byłego jenerała zdawało się, że patrzyły na będące z przeciwnej strony okna. Lieber Szteif — zawołał Johan — czemużeś tak smutny i kwaśny? Alboż nie mam do tego powodu — odparł były adiutant jenerałowi. Nie oddalam się z porządnym trzosem i wygranym księstwem, ale biedny Szteif oddalony, wypędzony prawie od służby, bliski już majorostwa, dziś z rangą swoją traci wszystko... przeklęty młyn, gdzieśmy się schowali! Johan, w którym do szału musztry i parady przymleszał się teraz zawrot panowania i rządzenia: Lieber Szteif — rzekł mu. Nie zostaniesz opuszczonym, daję ci miejsce na dworze moim, będziesz dzielił ze mną trudy panowania, będziesz moim Ministrem Sekretarzem Stanu, Wielkim Podkomorzym, Wielkim Marszałkiem, Wielkim Koniuszym, Kapitanem Gwardii. Obsłubiał [!] Szteif jasno widząc, że Johan bardziej jeszcze był szalonym jak wprzody. Zbyt wiele urzędów — rzecze — na moją głowę, chętnie jednak pojedę z wami, gdzie chcecie. Jak[o] Wielki Koniuszy i Marszałek pilnuj, by powozy moje były gotowe jutro, wyjeżdżam do stolicy państwa mego Bermuetzentaal.

Nowym szalem wszechwładności opanowany Johan dość paradnie wybrał się na objęcie, jak mniemał, państwa swojego. Urządził Szteif cały tabor jak wojsko w marszu ciągnące. Szły w przedniej straży dwa małe osły, materacyki i palone buty Johana dźwigające na sobie. Składała korpus wojska duża teleha, Johan Drummer, okryty wszystkimi orderami wyprężony jak świca siedział, zamiast szambelanów mający na przedzie powozu dwa psy legawe; trzy duże wozy z skrzyniami pełnymi zebranych przez Johana skarbów szły tuż za karetą, a każdym [!] siedziało po dwóch odprawionych żołnierzy. Tylną straż składał wózek z kilką saganami miedzianymi, betami

Drummera, spomiędzy betów tych wyglądały dwa łebki: jeden kuchty, drugi pomywaczki. W ciągnięciu dawny adiutant Szteif latał ustawicznie na koniu przenosząc się od przedniej straży do tylnej, uważając, by konie krok trzymały, wysyłając masztalercza na podłuchy, czyli się gdzie nie pokazuje nieprzyjacieli, a gdy choć zając przebiegł przez drogę, wraz przylatywał do telehy z zdjętym kapeluszem donosząc to najwyższemu wodzowi i pytając o rozkazy jego.

W takim porządku bez doświadczenia najmniejszej przygody zbliżył się Johan Drummer do stolicy państw swoich Bermuetzentaal. Tu już wszystko dla syna korzennego coraz nowym do podziwienia było powodem. Przed bramą spotkali go przed miasteczkiem mieszczanie z rozwiniętymi chorągwiemi. Burmistrz miał mowę przyrównywając (!) Johana do Karola Wielkiego i Fryderyka Barbarossy, a Johan uwierzył temu. Żydzi pod baldachimem niosąc przykazanie w wytwornej mowie nazwali go poprzednikiem Mesjasza i lat matuzalowych życzyli, uwierzył i temu Johan. Powiększyło się to przekonanie, gdy wjechał na dziedziniec zamkowy. Był to gmach za cesarza Henryka Ptasznika zbudowany, z basztami, strzelnicami, całą wiekotrwałą gotycką wspaniałością. Nadany był ten zamek, równie jak należąca doń lenność, przez cesarza Ottona dawnemu w Niemczech domowi Altdorf. Przez wiele wieków posiadał go dom ten, aż nareszcie wojna za Karola V, gdy Fryderyk Altdorf cnotliwej lecz nieszczęśliwej chwycił się strony, przez cesarza łaskawie wydartym go sobie ujrzał i hrabstwo Bermuetzentaal księciu NN. nadanym zostało, do chwili, w której dziś los ślepy szalonemu Johanowi Drummer oddał je w dziedzictwo.

Małe państwo Bermuetzentaal oddalone od samowładnego księstwa NN. zachowało dotąd odwieczne przywileje i swobodny swoje, swe stany, zabezpieczoną pewność osób i majątków, samo stanowiło podatki, każdy jak chciał, było uczciwie, używał przemysłu swego.

Któż wyrazić zdoła zadziwienie, zastąpienie Johana, gdy wszedł wewnątrz gmachu, gdy krokiem podwójnym długo przechodził przez sklepione komnaty, bankietowe sale, zbrojownie, gdy oglądał bogactwa staroswieckich sprzętów onego, przystąpił głośno i długo stał zamysłony. Rzekł potem: I to wszystko jest moje; wstąpił dalej na wierzchołek wieży najwyższej, a prowadząc okiem po niezmiernej, rozwijającej się naokoło krainie zapytał stojącego podług siebie księdza: Gdzież jest granica państwa mego? Gnaediger Herr — rzekł starzec — nie widać jej stąd... Nie widać jej stąd, powtórzył sobie w umyśle Johan; wszystko, co widzę jest moje, ten zamek, to miasto, ci mieszkańcy, te konie, to bydło rogate, owce, świnie, kozy, kury, kaczkę, indyki, wróble nawet, wszystko, co się na powierzchni ziemi, w wnętrznościach ich, co na powietrzu znajduje, wszystko to moje, jestem wielowładnym panem i władzą wszystkiego. To gdy sobie powtarzał, ostatnia kleпка zdrowego rozsądku pękła mu w głowie i natychmiast mózg cały potok najdzikszych wszechwładztwa wrażeń zalał go zupełnie. Pograżony w dumania, z obłąkanym okiem, zszedł Johan na dół do komnat swoich, zamknął się w nich, a gdy Szteif przypadł do niego po rozkazy uderzonym był niesłychaną zmianą w postaci, wzroku i mowie Johana. Gnaediger Herr — rzekł Szteif schylając się do ziemi. Ich bin Majestaet — przerwał Johan — i chcę, by mię takim nazywać. Widziałeś rozciągłość państw moich. Na co spojrzysz, gdzie się obrocisz — wszystko jest moje. Ileż mię czeka pracy i trudów od rana do wieczora, w nocy nawet nic innego robić nie będę, tylko panować. Idź, urządź co prędzej dwór i służbę moją, zostaw mię samego. To mówiąc wyjął z szkatuły 200 talarów i dał je na pierwsze wydatki.

Szteif wchodząc natychmiast w szal monarchiczny pana swego, tyłem postępując się do drzwi, skłonił się po trzykroć i wyszedł. Przebiegły, znał on

dobrze, że ile szaleństwa rządzących źródłem są tysięcznych męczeństw dla ludów, tyle korzystnymi być mogą dla zręcznych zauszników, postanowił, z osobistych dla siebie widoków, pochlebiać wszystkim dzikim szaleństwom pana swego, co więcej: utwierdzać go w nich i powiększać je.

Zajął się natychmiast urządzeniem dworu mniemanego monarchy. Do dwóch weteranów, co przyjechali na bryczce, przyjął czterech schronionych w miasteczku inwalidów, wziął z zbrojowni stare helmy i puklerze, przybrał w nie starców i gwardie z nich książęce uczynił. Gdy się tym trudni, widzi przybliżające się do siebie dwie cienkie, blade figurki. Oczy ich Isknięły zwoicznym blaskiem węzowym, wąsy i czarne krótkie bródki otaczały żółtawe wyschłe ich twarze. Raz naprzód, drugi raz w tył stawiając swe nóżki kłaniały się i wiercili z taką zwinnością, iż rzekłbyś, że powietrzne przezroczyście twory przed wszystkimi urządzący wszystko i o wszystkim. Izraelici usłyszawszy z dawna o szalach Johana Drummer wraz sobie ułożyli plan, jak z nich korzystać. Jeden więc z słodkim przymileniem zbliżył się do Szteifa. Exzellenz... — rzekł. Zapłonita się jasno twarz Szteifa. Exzellenz — powtórzył podnosząc chustek [!] przykrywającą puchar srebrny pełen Albertstalarów — zwyczajem jest od dawna w tym kraju zwiastować upominkiem pierwszego urzędnika regia suis jego Pana i dziedzica naszego. Nowo tu przybyłym trudno będzie początek panowania, niech więc wolno będzie zamieszkałym w Bermuetzentaal od pradziadów wiernym poddanym Najjaśniejszego Pana myśli swe cudne i ofiarować usługi nasze na wszystkie rozkazy. To mówiąc oddał Szteifowi kubek srebrny z talarami i obydwaj dziewięć razy skłonili się. Z uśmiechem satysfakcji i wdzięczności przyjął Szteif złożoną sobie ofiarę. Dobry początek — pomyślał sobie. Ludzie, co tak pięknie umieją zaczynać, godni są wszelkiej ufności, wszelkiego szacunku mego — wdzięcznie odezwał się Szteif do Żydów. I ja, i zapewne Pan mój przyjmujemy usługi wasze i z wiadomości ich miejscowych korzystać będziemy. Jakież jest stan — zapytał dalej — państwa Bermuetzentaal, jaka ludność, handel, przemysł, płody ziemskie, charakter mieszkańców, administracja, nade wszystko zaś sposoby wprowadzenia lepszej karności i powiększenia dochodów? Tu Żydy boczkiem spojrzeli na siebie. Jeden z nich zapytał z cicha i po żydowsku: Gdzie jest Hirszek z papierami, wszak razem wyszedł z nami? Wyszedł, to prawda — odpowie drugi — ale pijany może gdzie upadł i leży w rynsztoku. Ledwie skończył te słowa, gdy się otworzyły drzwi i wpadł pożądanym Hirszek. Ile dwaj pierwsze Izraelity [!] były blade i chude, tyle Hirszek odmienny od nich. Twarz jego zalewał ciemnoceglasty rumieniec, oczy ogromne, czarne w wiecznej z sobą niezgodzie strzelały jedno w prawo, drugie w lewo. Usta zakrywając ostatki spróchniałych zębów na znak śmiechu lub przymilenia z przymusem rozciągały się trochę i znowu zasuwwały. W całym wyrazie twarzy widać było przebiegłość, złość i fałszywość, rozpustę ścisłym węzłem skojarzone z sobą. Owoż jest — rzekł jeden z pierwiej przybyłych Żydów — mądry rabin nasz, Hirszko Stolfuefich, mądrość jego wszystko poznała i zgłębiła, i tą mądrością najdokładniej Ekscelencję Waszą zawiadomić potrafi. Tu Hirszek Stolfuefich, acz na pół jeszcze pijany, ukłonił się nisko, a trzymając w rękę plikę papierów położył na nich mały otworzony już pokrowczyk. Blask fałszywego, jak się później pokazał, rubina zaćmił prawie oczy Szteifa. Korzystając z tego zachwycenia jednym susem przyskoczył Hirszek do Szteifa i razem papiery i pierścień mu oddał... Luby, nieoszacowany narodek — rzekł sam sobie Ekscelencja Szteif. Jak dobrze zna drogę do serca ludzkiego! Długo z zachwyceniem oczy w rubin mając wlepione: Podkomendni moi — rzekł do Hirszka — już mię uwiadomili o wielkiej mądrości waszej, o dokładnej znajomości stanu i potrzeb państwa Bermuetzentaal.

Otwórzcie mi myśli wasze, chce być nauczonym, bym wspólnego Pana naszego dokładnie o wszystkim mógł objaśnić i zawiadomić.

Tu Hirszek Stolzińskich zyzowatymi oczema swymi rzucił naokoło pokój, a widząc inwalida czekającego na jakieś rozkazy, spojrzął na drzwi prowadzące do pobocznej komnaty. Zrozumiał to Szteif, otworzył drzwi te, kiwnął na Żydów i wraz wszyscy weszli do tej obocznej komory.

Jak długo tam bawili. nad czym się naradzali, ówczasowe pamiętniki nie zostawiły nam śladu, następujące atoli wypadki wielkie rzucają światło na treść i skutki tych tajemnych Szteifa z Żydami naradzań. To tylko pewna, iż tego jeszcze wieczoru zajechała pod skrzydło zamku, gdzie Szteif mieszkał, duża czterokonna bryka dobrze ładowna i wraz przybyły na niej Szloma, pierwszy Hirszka przyjaciel, prosił o posłuchanie. Był to Żyd równie przebiegły, rozwiązlejszy męże od Hirszka, tłusty, brzuchaty, z okularami na nosie, bezczelny i, by dogodzić zwierzęcym swym chuciom, gotowy na wszystko. Przypuszczony do oblicza Szteifa, imieniem Hirszka i całego kahału ofiarował mu cztery beczek rozmaitego gatunku wina, 200 butelek szampa, sto głów cukru, 200 funtów kawy, pieprzu, goździków i muszkatolowych gałek w proporcji. Szteif tak był darami tymi uniesiony, iż brzuchatego Szmula pocałował w koniec prawego pejsaka jego.

Kiedy Szteif zrywa w ten sposób pierwsze kwiaty owoców, zagarnia pierwiastki żniw, które mu tak obfite obiecywały zbiory, Johan Drummer widokiem rozległego państwa i nieograniczonej swej władzy do ostatka ogołocony z rozumu, pogrążony w oceanie niezgodnych z sobą, burzących się marzeń długo samotny chodził po pokoju, znużony na koniec rzucił się na łożo, nadaremno atoli szukał spoczynku, płomienista pożerała go frebra [!], widma koron, bereł, pompy wojskowe w tłumnym gronie tańczyły przed oczema jego. Gdy cokolwiek ochłonął: Jakiż ciężar — rzekł sam do siebie — spadł na barki moje! I znów po chwili, pełen ślepej zaręczliwości: Nie większy — zawołał — jak barki to znieść mogą; pokażę światu, co umiem; pokażę, że Egipcjanie, Grecy, Rzymianie, dziś Anglicy i ludy Świata Nowego byli i są w rządach, ustawach, administracji swej największe durnie i błazny, że ja jeden nie radząc się nikogo, nie powierzając się nikomu na jednym obcasie buta mego więcej mam rozumu niż oni wszyscy. Mogłbym wielowładnie panować, lecz miło jest w haftowanym mundurze, gdy dla ciasności spodni moich usiąść nie mogę, stanąć przynajmniej przy tronie, pokazać się kobietom i krocim z czwartymi gębami gawronów. Nadto modą jest dzisiaj nadawać ludom ustawy. Nadam ja poddanym moim w Bermuetzentaal tak rozumną, jakiej jeszcze od stworzenia świata nie widziano. To mówiąc porwał się z łoża i pisać zaczął, co w następującym ujrzemy rozdziale.

ROZDZIAŁ IV

My, Johan I, z bożej łaski monarcha i samowładca wszech Bermuetzów, wielki książę Pałaszów, Patrortaszów i Kamaszów, pan na Bagnetach i Lawetach etc., etc., etc. wiadomo czynimy wszystkim wiernym poddanym naszym, iż... Tu Johan zastanowił się i porzuciwszy pióro rzekł: Nie lepiej, nim zacząć pisać prawa, że objadę państwa moje, poznam je choć powierzchownie, wypytam się, wybadam, bo lubo obdarzony wyższymi od wszystkich ludzi doskonałościami, nie widząc, nie słuchając, nie radząc się znam wszystko lepiej od drugich, przecież... Tu znów niespokojność i pomieszanie ogarnęły umysł jego, zamknął się, Szteifa nawet nie przypuszczając do siebie chodził po pokojach, chodził po ogrodzie, leżał, znów wstawał mało co używając po-

karmu. Stali dni i nocy całe mieszkańcy, Żydzi, trzymając w rękę memoriały, podnosząc łebki do góry, patrząc, czy się nie pokaże monarcha. Tymczasem Stolzuefich i Szmul nie przestawali konferować ze Szteifem. Ten zaspakajał ich obawy względem tego zamykania się monarchy. Nic to nie szkodzi — mówił im. Sprawy publiczne nic na tym nie poniosą uszczerbku. O, zapewne — rzekł z przymileniem zyzowaty Stolzuefich — kiedy monarcha ma takiego jak Wasza Eksceleńcja ministra, łatwo może rozum swój na promenadę wysyłać. Na te słowa miły uśmiech zajaśniał na twarzy Szteifa. Za pierwszym widzeniem się — rzekł Szteif — z monarchą opowiem mu, jak świątých i gorliwych mężów w was obydwóch znalazłem, przedstawię was Najjaśniejszemu pewien, iż wkrótce znaczny udział ufności jego zyskacie. Ledwie skończył te słowa, wnet inwalid o drewnianej nodze, spiesząc ile mógł, dał znać, iż monarcha za chwilę chce konno wyjechać i wraz Szteifa widzieć pragnie. Na te słowa zadrżały Żydy. Z bojaźni, chuci i chciwości ścisnęli się obydwaj, dając znak w tyle stojącym bachurom, by się zbliżyli. Przynęli się posłusznie trzymając na ogromnej poślacanej tacy coś wysokiego, przykrytego ponsową kitajką.

Kiedy tak Żydy czekają z niecierpliwości [!], gdy starsi miejscy chrześcijanie przybliżają się z memoriałami swymi do ganku, Szteif wchodzi do komnaty Johana... Lieber Szteif — rzekł Johan. Majestaet — odpowiedział Szteif. Przez te wszystkie dni -- mówił Johan — wymyślałem [!] nad uszczęśliwienie ludu mego... Godne to jest zatrudnienie mądrości Majestatu Waszego. Nim atoli napiszę i rozdam ustawę wiernym poddanym moim, sądziłem, iż lepiej by może było przejechać trochę po państwie moim i potrzebnych o stanie onego nabrać wiadomości. Możnaż by monarcha tak wielki trudził się drobiazgami takimi? Już ja — dodał Szteif nisko się kłaniając — otrzymałem jak najwierniejszy obraz stanu, położenia, potrzeb pięknych prowincji państw Majestatu Waszego składających. Jakże, zwiędziłeś je? Lepiej nierównie: znalazłem biegłego męża, urodzonego w Bermuetzentaal, znającego doskonale i rzeczy, i ludzi. Jest to Izraelita nazwiskiem Stolzuefich, mąż nieposzlakowanej cnoty, geniusz, jakiego prócz Waszego Majestatu nie było może na świecie. Z urodzenia — rzekł Johan — miałem jakoś skłonności do tego szlachetnego narodu. Pamiętasz, nimem wstąpił na tron i był tylko ministrem, jak pomocnymi byli nam Żydzi w zaszczytnym szpiegowania wydziale? Stolzuefich i przyjaciel jego Szmul również w tej ważnej, jak i w innych administracji gałęziach pożytecznymi Waszemu Majestatowi będą. Przygotowali już oni pisma o stanie dzisiejszym Bermuetzentaal, o charakterze mieszkańców, wadach administracji dzisiejszej, o sposobie powiększenia dochodów i lepszej organizacji wojska. A to — przerwał Johan — ja zostawuję sobie. Z tym wszystkim rad będę ich widział i czytał projekta ich. Czekają na dole — odparł Szteif. Tu Johan kiwnął na dawnego lokaja swego, dziś już Grand Maitre de la Garderobe, by mu podał kapelusz. Porwał się Szteif i sam mu go podał. Wypadł Johan wyprostowany [jak] pasternak, a ujrzawszy przy drzwiach inwalida w starym kirysie i hełmie obejrzał go wokoło i hełmu na głowie poprawił. Zszedł na koniec Johan i najpiększą figurą, którą postregł był to Stolzuefich, jedną ręką podający Johanowi papiery, drugą zdzierający ponsową zasłonę z trzymanej przez bachurów tacy. Przebóg! co za widok uderzył Johana. Stały na tacy dwa duże palone buty, tak pięknie lakierowane, iż słońce w złotych promieniach odbijało się o nie, srebrne przy nich ostrogi w kształt szponów kapłonich. Na wierzch butów włożony był potężny kapelusz z piórem feldmarszałkowskim i kitą z piór białych kapłonich, tak wysokich, iż na łokieć przechodziły wysokość ofiarującego Żyda. Z głębokim ukłonem złożył Stolzuefich u nóg Johana tacy z darami tymi.

Z majestatyczną łaskawością przyjął Johan buty palone, a słodko patrząc na zyzowatego czerwonego Stolzuefich: Co za słodka fizjognomia, jaki wyraz szczeroci w oczach tego dobrego Żyda! To mówiąc odebrał papiery i włożył je w kieszeń, a gdy chrześcijanie z swymi zbliżyli się memoriałami kiwnął na Szteifa, by je odebrał, i natychmiast wsiadł na podanego sobie konia.

Ledwie kilka ujechał kroków, gdy Szteif w pół konia jadący za nim zdjął kapelusz i zbliżywszy się: Najjaśniejszy Panie, czy nie dobrze by było, by ci dwaj zacni mężowie: Hirszek Stolzuefich i Szmul jechał za nami, abys jako świątłych i znających krainę tę mógł ich czasem zapytać. Dobra to myśl — odpowiedział Johan. Każ im dać konie. Kiwnął natychmiast na masztalera, by Żydom dać konie co prędzej.

Już był Johan ujechał staj kilka i przedniejszą ulicą miasta Bermuetzen-thaal postępował z powagą, gdy w tyle pokazały się Żydy w cwał wyjeżdżające z bramy zamkowej. O nieba, co za widok! Nieśli ich [!] konie nieumiejętą ręką nie mogące być utrzymywane. Leciał pierwszy Hirszek w niebieskich wełnianych pończochach z wykrzywionymi jak do tańcu nogami, za nim gruby i tłusty Szmul, obydwa czerwoni, zadyszali, przełknięci, a obydwóch wiatrem rozdarte pejsaki kiwały się jak skrzydła niedoperzów [!]. Dognali na koniec monarchę Johana, lecz tak zasapani, iż długo mówić nie mogli. Jak wryci z zadziwienia mieszkańcy patrzyli na nowego pana swego pokazującego się pierwszy raz w komitywie z Żydami. Wszyscy kłaniali się nisko, lecz szewczyk jeden z otwartą gębą patrząc na nieznaną wysokość pióra Johana zapomniał zdjąć kapelusz. Niewinne uchybienie to zapaliło Johana gniewem niezmiernym. Kopnął się na koniu do nieszczęśliwego chłopca, zrzucił mu łaską kapelusz, kazał mu głowę ogolić i wiaść pod wartę. Jeszcze kilku nie ujechał kroków, gdy spotyka chłopca jadącego z sianem na targ, a gdy ten z ciężarem swoim nieprędko umyka z drogi, leci do niego, okłada kijem, wóz z sianem, konie, nieszczęsnego wieśniaka również pod wartę zabrać każe. Na te wszystkie słodkiego panowania pierwiastki potrożeni mieszkańcy kryją się do domów, z cicha szepcą sobie do ucha: Der Regent ist verrueckt, jedni tylko jadący z tyłu Hirszek i Szmul wołają: Schoen, schoen! Ktoż to tutaj rządził? — zawołał rozgniewany jeszcze Johan. Żadnego uszanowania dla panującego! A to ostatnia zniewaga dla majestatu nie zdjąć kapelusza. Z pokorą zdjąwszy Hirszek kapelusz i schyliwszy głowę aż do kulbaki: Majestaet — odezwał się. Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba zesłał Wasz Majestaet w tę krainę, by ją od ostatnich zachować zaburzeń. Stary rządca Bermuetzen-thaal, trzymający wodze konia tego, pozwalał mieszkańcom wszelkich swobód, pozwalał żyć, zawiadować majątkami swymi, mówić, czytać, pisać, byle nie przeciw Bogu i obyczajom, co się im podobało. I jakież stąd skutek? Oto na pozór szczęśliwi i spokojni byli obywatele, co gorsza: rządzący był kochany. To jest największe nieszczęście, w tym dowód niechybnej rewolucji. Pierwszym staraniem monarchy być powinno, by się go bano, lękano, a — jeżeli można — nienawidzono. Kochać pana swego zbytnią jest poufałością, co mówię: zuchwałstwem! Drzeć na jego spojrzenie — to jest jego udziałem. Hast Recht — rzekł Johan. Ośmielony Hirszek tymi słowy: Nie uwierzy Majestat Wasz — mówił — w jak nędznym zaniedbanu były dochody kraju tego, osobliwie policja, wszak to w żadnym domu nie było najmniejszego szpiega. Nigdy rządzący nie wiedział, co mąż mówi do żony, matka do dzieci, pan do sługi, nie było przykładu, by utworzono list jaki na poczcie. Jakże z takim niedbalstwem miało być dobrze? Podatki najłżejsze i dlatego wszyscy prawie mieszkańcy żyli [!] swobodnie i mają się dobrze. W tym złe największe. Poddani powinni mieć tyle tylko, by nie umierali z głodu; gdy cokolwiek więcej, już przepadł panujący, już bunt pewne. Najczystsze, najświętsze, najzbawienniejsze dla kraju monopolia nie są tu znane. Zaręczam

Majestat Wasz — przydał coraz bardziej ośmielony zyzowaty Hirszek, iż wprowadziwszy monopola i niektóre tym podobne urządzenia na podatkach skarb Majestatu Waszego w dziesięćkroć pomnożyć się może. Lieber Szteif — zawołał Johan. Majestaet — odpowiedział Szteif. Der Kerl spricht volltrefflich, powiesz mu, by wszystkie tak wyborne myśli podał na piśmie. Szteif poszepnął do ucha rozkaz ter. Hirszkowi.

Wśród tego szepciana przyjechał Johan na rynek. Warta miejska na Hauptwachju wybiegła w broni. Jastrzębim okiem spojrzął na żołnierzy Johan, a dostrzegłszy płamkę na patrontaszu jednym piorunem zrzucił się z konia, pobiegł do warty, wraz oficera zdegradował na prostego żołnierza, a żołnierzowi 500 pałek wyliczyć kazał.

Za każdym krokiem nowe sceny, szaleństwa. Od założenia swego nigdy Bermuetzenthaal nie liczył tyle więźniów, ile w tym jednym dniu posłano ich do turmy. Jeszcze panujący Johan nie wyjechał był z miasta, a już świątynie pańskie i klasztory pełne ich były. Strach i obstępnie [!] padło na wszystkich mieszkalców, wkrótce na ulicach żywej duszy widać nie było.

Tymczasem wysłana naprzód (...) Johana już poza bramą czekała. Siadł w nią czerwony jeszcze od gniewu Johan i Szteifowi przed sobą sięść kazał. Zyzowaty Hirszek i Szmul powrócili do domu pracować nad powierzonymi sobie projektami. Ile tylko konie zaskoczyć mogły oblatywał Johan państwo swoje. Uprawne czy nieuprawne niwy nie zastanawiały go bynajmniej, czasem tylko postrzegłszy źle stojące lub uschłe drzewo po bokach drogi sadzone zatrzymywał się, a choć to było wśród lipca, spędzać na gwałt ludzi, brać ich od żniwa i inne drzewa sadzić rozkazywał. Czekali go po miasteczkach przełożeni miejscowi z przełożeniami swymi względem wychowania, handlu, żegluga, rękodzieła, Johan z fukiem odpędzając ich od siebie prosto leciał do kordegardy, musztrował ich, fukał, męczył i bił. Dwóch miesięcy nie wyjdzie, wojsko stryplowanym, na nowo urządzonym i wyćwiczonym być musi. Po hilkogodzinym w cwał lataniu, wszędzie odmieniając konie i kilka onych porzuciwszy zdechłych na drodze, inną już drogą powracał Johan do zamku. W jednym miejscu postrzegłszy, że farba starła się od poręczy od mostu zrzucił za to kapitana cyrkułu. W drugim, gdy mu się zdało, iż kilka stojących opodal stodoł zawadzało prospektowi, wraz spędzić od żniwa ludzi i rozrzucić je kazał. Na próżno przekładano mu, iż biedni rolnicy nie będą gdzie z potem czoła zebranych zbiorów swych umieścić. Schadt nichts — była odpowiedź Johana.

Zapomniawszy o jedzeniu i picu późno już w nocy powrócił Johan do domu, a rzucając kapelusz i rękawiczki na stół: Trudne jest rzemiosło panowania, zwłaszcza w tak zaniedbanym kraju, stódką atoli czuję pociechę widząc, jak wiele dobrego w kilku godzinach zrobiłem.

Przy Waszym Majestacie — odezwał się Szteif — Tytus, co mówię: Frederik der Grosse byli tylko błaznami. Gut Nacht, mein lieber Szteif — rzekł Johan klepiąc go po ramieniu i siadłszy e i n g e m a c h t e i napiwszy się piwa rzucił się z mordowany na bety.

Nie była spokojniejszą noc ta nowego monarchy jak poprzednie. Coraz bardziej rosnące zatrudnienia, widoki ambicji, fumi, dymy wszechwładztwa, zamysły tworzenia, bardziej burzenia zwyczajną już powiększały gorączkę. To brał się do pisania (...) niedawno ustawy, to ją odkładał do rozmowy z Hirszkim i przejrzenia gotujących się przez niego projektów, wstawał, brał pióro, znów je rzucał i chodził.

Szał jednak wojskowości przemagający wszystkie inne i w tych walkach górę otrzymał. Nim — rzekł — Szteif i zyzowaty Hirszek podadzą mi obraz stanu państwa mego i plan porządnej administracji, nim oświecony przez nich

nadam prawa ludowi memu — słusznie jest, abym się zajął tym przedmiotem, dla którego Bóg bydło, ludzi, prace ich, majątki, słowem: wszystko na świecie stworzył, to jest wojskiem.

Ledwie dzień zajaśniał już przywołany Szteif i stary sierżant nieźle umiejący pisać. Wydane natychmiast rozkazy do powszechnego zaciągu czyli konskrypcji; od 18 do 30 roku wszyscy bez wyłączenia mieszkańcy stawić się powinni byli. Cicha dotąd i spokojna kraina przemienioną została tym ukazem w padoł płaczu, jęków i narzekania, oderwani mężowie od żon, synowie od matek, pozbawiona zgrzybiała starość wszelkiej pomocy i wsparcia, wytrącono sierpy i pługi z silnych rąk dziarskiej młodzieży, by siły tej najpiękniejsze lata oderwać od roli, łoża małżeńskiego i próżniactwu poświęcić. Pędzono więc do stolicy wśród szlochów matek i żon tłumy młodzieńców, sam kwiat żyjącego pokolenia. Obnażano ich, oglądano, cechowano. Dni i nocy bezsenne pędzili krawcy, szewcy, rymarze, by ich co prędzej ubrać. Sam panujący Johan nie jedząc, nie pijąc zamykał się, by przemyśleć nad krojem pluder, liczbą guzików i tym podobnymi, od których szczęście kraju zawisło, przedmiotami. Ubrani na koniec nowozaciężni i dawne milicje. Tu nowe, większe nastąpiły trudy i prace: ćwiczenie zaciężnych. Po wszystkich placach, ogrodach, dziedzińcach widziałeś ich szeregi stojące na lewej nodze jak żorawie przez pół godziny prawą do góry wyciągniętą trzymając, znów krzyki aż do zerwania piersi powtarzane: raz, dwa, trzy. Sam Johan, jak gdyby w tym była cała panującego powinność, męczył się bez ustanku, i męczył drugich.

Co za widok, co za smutne uczucia dla mieszkańców, którzy przez lat tyle innego nie słyszeli głosu, jak hymny sławiące Najwyższego lub pieśni domowe ich szczęście głoszące, którzy innych nie znali zatrudnień, jak pruć ziemię pługiem, wyrabiać jej płody i darów nieba spokojnie używać! Przebóg — tajemnie myśleli sobie — jakże prędko ta ziemia, szczęśliwi jej mieszkańcy ręką szaleńca jednego w przepaść niewoli, nędzy i cierpień zepchnięta została.

Już też czas, przez który Johan stwarzał i kształcił siły swe zbrojne, dostatecznym był dla Hirszka, by ważne dzieło swe dokończył. Wraz więc wzięciem i zaleceniem Szteifa pierwszy z poddanych Burmuetzentaal posłuchanie u monarchy otrzymał. Wpadł więc i przykleknąwszy po trzykroć następujące pismo oddał monarsze. Przyjął je Johan I i czytał, co następuje:

RYS MYŚLI CZYLI PROJEKT DO ADMINISTRACJI WEWNĘTRZNEJ I ZEWNĘTRZNEJ
PAŃSTWA BERMUETZENTHAAL

z głębokim uszanowaniem Najjaśniejszemu Johanowi Gottlibowi I przez ostatniego z psów jego, Hirsza Stolzuefich podany.

Kiedy Majestat Wasz jak drugi Farao na Józefa albo <Artakserkses> na Ezdrasza najlaskawiej spojrzeć na mnie i zdanie me względem rządów królestwa Bermuetzentaal otworzyć sobie kazał, z największą nieśmiałością przystępuję do wypełnienia rozkazu Pańskiego. Powiem naprzód o oplakany stanie państwa tego i jego mieszkańców, później wskażę środki, jakimi pod berłem tak mądrego, wielkiego, najlepszego z monarchów, jak nowa Jeruzalem, Bermuetzentaal z upadku swego powstać może.

W największym zamieszaniu i nierządzie zostawało dotąd państwo to. Opiekował się nim starzec, jak go nazwano: rozsądny, cnotliwy, dobry, ale tak ograniczony w prawidłach głębokiej polityki, że nie w surowym wyrządzaniu władzy najwyższej, nie w pomnażaniu dochodów

i wojska, ale w oświeceniu, dobrym bycie mieszkańców, handlu i przemysłu powodzenie państwa zakładał. Z tak nierozumnych prawideł w rządzeniu wszystko wynikło nieszczęście.

Na czym spoczywają, przez co kwitną państwa, co monarchom dodaje świetności i nade wszystko zabawy, to jest musztra i parady wojskowe zupełnie w Bermuetzenthal zaniedbanymi były. Młodzież nasza zamiast umieć jak się wyprężyć, jak nogi do góry podnosić, jak błyszczyć bronią — lub lemiesz prowadzi, lub ścina trawę kosą, do ziemi schyla się z sierpem lub młóci. O, hańbo niepożyta! takie to były nasze parady, bo wartoż wspomnieć te straże zwodowe zdolne tylko, by utrzymać spokojność, karcić jej burzycielów i prawom wykonanie zjednać.

Hat Recht — odezwał się Johan.